OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Nr. 2 | Warszawa, dnia 15 stycznia 1939 r. | Rok VI.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ, senator

Rozszerzać i wyrównywać front!

Od czasu wielkiej wojny pełno jest u nas, a nie tylko u nas, programów, ideologij, doktryn, wskazań. Przy pomocy nowoczesnych, a także bogatych form propagandy i reklamy bywają one zachwalane, rozszerzane, często stają się nawet przekonywujące. Nie podobna się przed tą propagandą zasłonić i dostatecznie obwarować. Przenika, wciska się w myślenie; w pracę, w codzienne życie, — przenika w tworzenie rzeczywistości.

Z różnych stron, w różnych językach, raz groźbą, raz mirażem szczęścia i potęgi, to znowu niepokojącym zestawieniem dziejów działa na wyobraźnię i sami często nie zdajemy sobie sprawy, jak myślimy jej kategoriami. Odzwyczajamy się od myślenia samodzielnego. Dostajemy się w orbitę wpływów i interesów, wytwarzanych dla wyraźnych, wybitnie egoistycznych danego środowiska celów.

Nie trzeba chyba dokumentować, że cała komunistyczna doktryna ma w gruncie rzeczy interesy państwa sowieckiego na oku i że stała się ona już dawno narzędziem działania dobrze nam znanego imperializmu rosyjskiego. To samo da się powiedzieć o faszyzmie typu włoskiego czy niemieckiego. Usiłowania przeflancowania tych ideologij poza granice ich państw, jak też i kierunek ich przenikania zupełnie wyraźnie dowodzą, że chodzi tu o całkiem ziemskie panowanie obcej woli nad drugim narodem. Podobnie rozważać by można różne koncepcje wielkobrytyjskie w rodzaju „Stowarzyszeń wszystkich ludów", lub Ligi ludów mówiących po angielsku, jak i panamerykańskie idee Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, że każdy naród, tworzący jakąś doktrynę polityczną, czy społeczną lub gospodarczą, myśli wyłącznie o swoim interesie i że szuka form, które by pozwoliły rozszerzyć zakres jego wpływów, znaczenia i panowania. Dziwić może tylko i musi bezkrytyczne poddanie się innych narodów wpływom tych idei i — interesów.

Czyż brak nam pod tym względem doświadczeń z naszej własnej gleby? Weźmy pod uwagę tylko nasze życie gospodarcze i dostosowywanie jego do potrzeb naszego Narodu. Gdybyśmy w tej dziedzinie przez lata minione myśleli własnymi kategoriami, gdybyśmy szukali w naszych potrzebach i warunkach środków do organizowania gospodarstwa, nie zaczynalibyśmy świadomego kształtowania naszej rzeczywistości gospodarczej dopiero w 20-tym roku istnienia naszej niepodległości politycznej.

W wielu zresztą innych dziedzinach, nie wyłączając nawet tak ściśle z duchem narodu związanych, jak oświata, sięgaliśmy zbyt skwapliwie do wzorów obcych. Otrząsnęliśmy się z tej mody dopiero bodaj w dobie tworzenia nowej konstytucji.

Może i nie należy zbyt surowo z tego powodu osądzać naszej młodej przeszłości. Mieliśmy trudne życie, a zadań ogromna ilość, brak doświadczenia oraz poczucie odpowiedzialności zmuszały do ostrożnej drogi.

Niewiele zmieniły się te warunki. Wybór dróg i dzisiaj dokonywany być musi z ogromną ostrożnością i ze zwiększonym jeszcze poczuciem odpowiedzialności. Trzeba przecież zdać sobie sprawę z tego, że najistotniejszym wyrazem epoki dzisiejszej i ustalania się stosunków w świecie jest zwycięski pochód idei narodowych. Państwo musi obejmować kierowanie coraz szerszym zakresem spraw, a przez to nurt życia Narodu musi potężnieć, nieustannie rosnąć, wzmagać się.

Ale nie dość zdać sobie z tego sprawę, nie dość widzieć cel, nie dość ocenić, że zadania najbliższe są jeszcze większe, niż wczorajsze. I nie dość wybrać drogę.

Przed nami rysuje się konieczność jak najszybciej mobilizacji naszych wysiłków i zdolności, zwielokrotnienia prac. Da się to osiągnąć tylko wysiłkiem zjednoczonym. Dlatego wszystko, co przeciwdziała zjednoczeniu Narodu, uznać się musi za błędne i szkodliwe.

Byli żołnierze rozumieją doskonale znaczenie zespołowego zdyscyplinowanego działania, jaką rolę odgrywa potężny entuzjazm w dokonaniu mobilizacji i osiągnięciu jej celu — zwycięstwa. Dlatego rozszerzać, rozszerzać a ciągle wyrównywać front!

Rozbudowa siły i zjednoczenie wewnętrzne

(mg) Z okazji składania życzeń noworocznych na Zamku, padły słowa, których wymowa jest poważna i których oddźwięk w społeczeństwie będzie też niewątpliwie wielki.

Dziekan korpusu dyplomatycznego, nuncjusz apostolski w swojej przemowie z naciskiem podkreślił „ciężkie przejścia roku ubiegłego, które postawiły przed oczyma zatrwożonych narodów widmo wojny, gotowej do rozpętania bezprzykładnej katastrofy".

Odpowiedź P. Prezydenta Rzplitej objęła też poruszone przez dziekana korpusu dyplomatycznego zagadnienie, tak dominujące w tej chwili nad wszystkimi innymi, zagadnienie wojny i pokoju. Mówił Pan Prezydent:

„Polska zmierza niestrudzenie do współpracy pokojowej ze wszystkimi swymi sąsiadami, którzy okazują dobrą wolę, a polityka ich świadczy o pragnieniu porozumienia. Z innymi państwami Polska pragnie również utrzymać zawsze najbliższe stosunki we wspólnym wysiłku, zmierzającym do utrzymania pokoju, tak nam wszystkim drogiego".

Nie ma w tych słowach nic niezwykłego i nowego. Są one tylko sformułowaniem i powtórzeniem zasady, będącej od dawna wytyczną naszej polityki wobec świata ościennego.

Kresem bowiem naszej woli pokoju była i jest obrona żywotnych interesów Polski, hasło obrony Polski w imię niewzruszonej zasady, — swego czasu przez Wodza Naczelnego wyrażonej, — że nie tylko szaty, ale i guzika od niej nikomu nie damy, stało się pewnikiem przenikającym wszystkie mózgi i serca polskie.

Toteż w myśl tej właśnie zasady, przystąpiliśmy do rozbudowy naszych sił wewnętrznych, do umocnienia własnej siły gospodarczej, społecznej, kulturalnej, wkroczyliśmy — jak to nam Wódz Naczelny przykazał — na drogę stworzenia „zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli", na drogę, która winna nas „doprowadzić do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba".

Ten sam też motyw, który od 26 maja 1936, kiedy z nim wystąpił przed społeczeństwem Marszałek Śmigły-Rydz, stał się zasadniczym rysem i kierunkową linią naszych zamierzeń wewnętrzno-politycznych — brzmi w słowach, wypowiedzianych w niedzielę na Zamku przez Naczelnego Wodza. Wyraził on imieniem sił zbrojnych P. Prezydentowi, jako naczelnemu zwierzchnikowi, życzenie, ażeby Rzeczpospolita w r. 1939 kroczyła silnym, pewnym i niezachwianym krokiem ku dalszemu rozwojowi wewnętrznemu.

Mieści się w tym życzeniu Wodza Naczelnego wyraźny apel do całego społeczeństwa polskiego, do najszerszych rzesz ludności państwa. Mówią te słowa do nas wszystkich: jesteśmy zwolennikami pokoju; nie mamy wobec nikogo żadnych zaczepnych zamiarów; dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa, dla całkowitej obrony zasady, że ani guzika ze swej szaty nie damy, stwarzamy sobie oparcie w naszej sile zbrojnej, uświadamiamy sobie jednak równocześnie w całej pełni, że ani nasze intencje pokojowe, ani potencjał naszej siły obronej nie są jeszcze wszystkim, że do nich trzeba jeszcze dołączyć tak ważny czynnik, jak „silny, pewny i niezachwiany krok ku dalszemu rozwojowi wewnętrznemu".

Uzyskać to możemy jedynie przez zestrzelenie wszystkich wysiłków w jedno ognisko, przez zjednoczenie wszystkich zamierzeń i osiągnięń, przez poniechanie wszystkiego, co ludzi dobrej woli dzieli, a podkreślanie w czynie wszystkiego, co łączy i jednoczy.

Taka jest wymowa oświadczeń, jakie padły na Zamku w niedzielę 8 b.m. Rozbudowa siły i zjednoczenie wewnętrzne — oto wskazania Głowy Państwa i Wodza Naczelnego dla narodu polskiego.

MAMERT WANDALLI weteran por. 1863 r.

W 76-ą ROCZNICĘ

Wizje przeszłości weterana 1863 r.

Gdy zastanawiam się nad przeszłością lat dawnych, to w porównaniu z następnymi i teraźniejszymi spostrzegam wielkie różnice. Przesuwają się w wyobraźni mojej jak w kalejdoskopie obrazki to smutne, to radosne. Chwytam kolejno jeden po drugim i zatapiam się w myślach, że jednak ilekroć razy kochana nasza Polska pogrążała się w przepaść wypadków, co ją na zawsze pochłonąć miały, tyle razy wydostawała się i wyratowała od zagłady.

Rok 1794. Insurekcja kościuszkowska. Klęska pod Maciejowicami. Targowica. Zdrada sprawy polskiej samego króla. Upadek konstytucji majowej. Upadek Polski. Rok 1830—1831. Powstanie Narodu. Upór i niedołęstwo w dowództwie. Upadek państwa kongresowego. Klęska ostateczna.

Gdy zwiążę i porównam te dwa obrazki z obrazkiem roku 1863, to widzę jasno różnicę rażącą. Tam, choć chwiał się tron, ale jaśniał ostatnim swym blaskiem majestat królewski. Była armia, był żołnierz, uzbrojony od stóp do głów, byli wodzowie. Tu, pierś goła, gołe ręce, nogi bose, łachmany, głód, szpieg na każdym kroku, ucisk skowanego żelaznym pierścieniem narodu.

Ale czy było zobojętnienie, czy był upadek ducha, którego jeżeli już nie zabić, to przynajmniej osłabić winny były zupełne niepowodzenia lat tamtych? Nie, nie było. Duch zaledwie tylko usypiał w mrokach tych strasznych dziejów.

Zbudził go rok 1863. Zbudziła krew setek trupów, niewinnie przelana. Zbudził zew nielicznej garści. I gdyby nie ten rok, który przywrócił moc zachowawczą ducha dla przechowania praw narodu do życia samodzielnego na wolności, a zwątpionym dał moc wytrwania, to nie byłoby na kim i na czym oprzeć usiłowań wybicia się z niewoli.

Ta nieliczna garść to ci czyści, cnotliwi, miłujący Polskę, bezbojaźliwi, których nie przeraził huk armat, grzechot karabinów, ni bagnet żołdaka moskiewskiego, co z obnażoną piersią szli tam, gdzie przywoływał ich obowiązek i Ojczyzna, co dla Ojczyzny porzucali domy, porzucili ojców, matki, żony i dzieci, szkoły i urzędy, rzemiosła, pługi i lemiesze, co dla Polski wołali z Narodem: słońca, powietrza i swobody! — co poszli z zaciśniętą pięścią na wroga potężnego, licznego, uzbrojonego od stóp do głów, wroga silnego, których lasy i bory powitały poszumem, sosny, królewny borów ukłonem, dęby indygenaty jagiełłowe przypominając czasy — zachętą: — bądźcie silni, wytrwajcie jak my, co przeżyliśmy wieki! A potem... potem...

Berg w Warszawie, Murawiew na Litwie prześcigali się wzajemnie w torturowaniu żywego ciała Polski, pracowali nad zduszeniem powstania, a późniejsi satrapi ich naśladowcy pracowali nad zduszeniem wolności. A kiedy już „uśmiritelom" opadły ręce, opasano Polskę armią „ziemskiej straży", jako pogotowiem do stłumienia ruchu ponownego i ogłoszono stan wojenny, pod którym Polska przejęczała do dni ostatnich.

A potem rozpoczęło się nawracanie.

Car Aleksander II, krwawy liberał, ozwał się na Kremlu:

— „Czemuż to, Polacy, nie chcecie żyć łącznie z nami Rosjanami, braćmi jednego szczepu?"

Jął więc przysyłać nam na obłaskawienie „obrusitelej". Przede wszystkim ogłosił zwolnienie z pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów, co nie było dziełem jego, a było dziełem słynnego Uniwersału Połanieckiego Kościuszki i dziełem Rządu Narodowego 1863 r., który wydał był o tym manifest. Pokłócił na tle serwitutowym chatę z dworem, bo mu chodziło o zniszczenie szlachty ,jako materiału wybuchowego. Wydał ukaz, ustanawiający samorząd gminny z wójtem, ławnikami i pisarzem gminnym. Zaprowadził nowe szkolnictwo, nowe instytucje rządowe, nowe sądownictwo. Wprowadził język rosyjski z ograniczeniem polskiego, jako mniejszościowego. Rzucił na objęcie posad różnego gatunku ludzi swoich, których we właściwym narzeczu rosyjskim — mając ich za dużo — nazywał: „swołocz'ju". Opasał Polskę siecią szpiegów i zbirów, a jeden z nich Katkow, redaktor „Narodnych Izwiestji" wrzeszczał: — „Priwislinje! Polszy niet!"

Pod tą mierzwą zakiełkowało wrzucone w grunt przez rok 1863 ziarno i wyrastało zwolna drzewko wolności.

Występuje na pole działalności literackiej Henryk Sienkiewicz. Ukazuje się pierwsze jego dzieło „Szkice Węglem" z osławionym Zołzikiewiczem, pisarzem gminnym, donosicielem i szkodnikiem, od których roiło się po gminach.

Uplastycznia działalność wójta i sądów przy nim gminnych i działalność pisarza, artysta malarz Józef Chełmoński w obrazie swym „Sprawa u wójta", pełnym momentów, charakteryzujących postacie typowe.

Rzucają się w otchłań nędzy i rozbiegają się po Polsce tysiące usuniętych z posad już to dla nieznajomości języka rosyjskiego, już jako „niebłahonadjożnych" (lewomyślnych). Inną walcząc bronią stykają się oni z chłopstwem po domach lub karczmach, opowiadaniami, bodaj nawet przy kieliszku, o polskich czasach o powstaniach, tworzą Polskę, są jakoby lotną historią, sztafetą nigdy nie ujętą, zagłuszającą przymusowe śpiewy uczniów w szkołach „Boże, cara chrani". Pada z nich niejeden jak żołnierz na posterunku sprawie polskiej korzyść przynosząc. Kurator okręgu naukowego Apuchtin, wysilając się nad wynalezieniem sposobu całkowitego „obrusienja", bierze od akademika w pysk!

Płynie przez granicę bibuła. Na plecach przemytnika wkracza przez zieloną granicę w różnych punktach potajemnie do Kongresówki „Polak" z Krakowa. Garną się doń zewsząd, chwyta jeden, chwyta drugi, czytają i chowają po skrytkach. Galicja dostarcza książek i rozmaitych przedmiotów, kolejarze przewożą, ten i ów kupuje za ostatni grosz orzełka i tuli go do piersi!

Aż oto jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wychyla głowę as nad asy: „Robotnik". Chwycił pisanego ręcznie jeden, rzucono się do następnych, drukowanych na maszynie, czytano w pojedynkę, czytano grupkami po ustroniach, doszło do mas, w trakcie największego nasilenia przycichło ostatnie słowo, a pozostały w pamięci: „Łódź, drukarenkę odkryto, redaktor Józef Piłsudski aresztowany, osadzony w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej".

Padły pierwsze strzały. Założono miny, których wyłowić nie zdołano, mnożyły się one z szalonym pędem: Rogów, Wysokie Mazowieckie. Zabieranie kas Bomby na satrapów moskiewskich. Dziesięciu w Pawiaku i z Pawiaka. Policja i żandarmi biegali we wszystkie strony. Skałłony, Utgoffy i inni satrapi tracili głowy. Na stokach cytadeli pracowała szubienica, Okrzeja, Montwiłł-Mirecki. Z Galicji szło echo: Strzelcy, Drużyny Bartoszowe, Legiony, Komendant Józef Piłsudski. Nad tymi ostatnimi słowy zastanowiła się, struchlała i zadrżała Moskwa.

Drgnęła ziemia. Ukazał się błysk pioruna na czarnej chmurze. Trzy czarne sępy wypuściły z swych szponów Białego Orła.

Wytoczono armaty. Huk rozdarł powietrze. Zwarły się ze sobą narody. Runęły trzech najeźdźców trony. Mściwa Nemezis zdarła korony, skruszyła berła panowania ucisku i hańby.

Nad Polską zajaśniało niebo czyste, pogodne, Bóg ukazał swe Oblicze, a z nieba szedł głos: — Idź... Zdepcz głowę jadowitego węża... Odwal kamień z grobowca Tej, co czeka na odwalenie kamiennego wieka!" Polsce — rzekł: — Módl się... pracuj!.. panuj!..

I przyszedł mąż opatrznościowy... I spełnił rozkaz Boży. Polska wolna i niepodległa idzie torami, wskazanymi przez tych, co nią szczęśliwie włodarzą, do wielkości, potęgi i sławy prowadzą. Idzie pod sterem Włodarza Państwa i Naczelnego Wodza. Idzie po całym swym obszarze pogodna, rozradowana, rozpromieniona; szczęśliwa w blasku swego Majestatu, swej potęgi i mocy siły zbrojnej. Idzie po przez Sejm i Senat, poprzez urzędy i instytucje z ich ministrami, samorządami, rzemiosłami, przemysłem i handlem i żeglugą na wodach Bałtyku, który brzeg Jej płaski omywa. Przeszła już swój początek. Idzie przez teraźniejszość i pójdzie w nieskończoność, bo chciał ją mieć taką Ten, co ją nam zostawił i testamentem przekazał, którego Wielki Duch w podwawelskim spoczywa grodzie i stąd nad Polską czuwa.

Przy tym ostatnim obrazku wpadłem w głęboką zadumę i już nie wizja przeszłości, a wizja przyszłości zajęła miejsce.

Rok 1863 nie zaginie nigdy w dziejach Polski. Świadkiem tylu wypadków będąc i błogie następstwa po sobie siejąc, będzie przemawiał do każdej duszy polskiej, że ziemia polska, krwią zroszona, jak była wiecznie lśniącą, wiecznie promieniejącą szczęściem Polaków, wiecznie zachęcającą, taką pozostanie po wsze czasy, a Polacy, wykuwając przy miłości, zgodzie i jedności swe szczęście, staną u szczytu doskonałości i wspólnego dobra.

W 76-tą rocznicę styczniową

Jak co roku o tej porze pozwalamy sobie przypomnieć szerokim sferom kombatanckim rocznicę Powstania Styczniowego, wypadającą w tym roku w niedzielę, 22 bm.

Jaką rolę odegrał Rok 1863-ci w naszym ruchu wyzwoleńczym, jak natchnął duchowego swego Syna, Józefa Piłsudskiego ideą walki orężnej o wolność — tego kombatantom polskim długo uzasadniać nie potrzeba. Wszyscyśmy się na tradycji tego Roku wychowali i z nią szli w bój.

Pozostaje tylko inny wzgląd, związany z tą wielką rocznicą bohaterstwa polskiego i polskiej martyrologii.

Na imię mu: Weterani 1863 roku. Czci najgodniejsi, dobiegający już setki lat swojego znojnego żywota, najstarsi w Polsce heroldowie idei o wolność, której nawet swą krwawą ofiarą okupić nie zdołali.

O nich to trzeba pamiętać w dniu tak dla nich pamiętnym, a tak już bardzo odległym — bo wszakże to już 76 lat temu!...

Nie dużo już przy życiu pozostało — w całym kraju żyje ich już tylko 36-ciu, z tego w Warszawie 6-ciu.

Podajemy ich nazwiska i adresy, aby najbliższe ich siedziby związki sfederowane i Zarządy Federacji wiedziały zawczasu, dokąd w następną niedzielę 22 bm. mają skierować swe kroki, niosąc im słowa miłości synowskiej i hołdu.

(Lista weteranów na stronie 5-ej)

Po 87 latach na Ojczyzny łono wróciły szczątki gen. Tyszkiewicza



Gen. Tadeusz Tyszkiewicz

Zmarły w Paryżu na emigracji w r. 1852 generał kawalerii z wojny 1812 r. i prezes rządu narodowego na Litwie w r. 1830 — ś. p. Tadeusz Tyszkiewicz w testamencie nakazał swym córkom, aby ciało jego przewiozły do Polski „nie wcześniej wszelako, aniżeli Polska swój byt niepodległy odzyska".

Potomkowie generała, z których w Paryżu, bawią obecnie pp. Glinka, Żółtowski i Morawski, spełnili obecnie nakaz swego pradziada.

Na cmentarzu Pere Lachaise zebrały się liczne delegacje stowarzyszeń polskich we Francji ze sztandarami, przedstawiciele francuskich władz wojskowych, zastępca gubernatora wojskowego Paryża gen. Schmidlin, przedstawiciele Fidac'u, reprezentanci Stowarzyszenia Przyjaciół Polski oraz emigracji polskiej.

Trumnę, wydobytą z grobu, włożono do trumny dębowej, którą oficerowie polscy, przebywający we Francji, przenieśli do wrót cmentarza, gdzie ustawiony był batalion honorowy 46 p. p. ze sztandarem i orkiestrą. Za trumną postępowali potomkowie generała oraz attaché wojskowy Polski płk. Fyda.

Trumnę złożono na katafalku. Po odegraniu przez orkiestrę wojskową marsza żałobnego Chopina i hymnów narodowych polskiego i francuskiego krótkie przemówienie wygłosił rektor polskiej katolickiej misji w Paryżu ks. Cegiełka, poczem zabrali głos profesor Instytutu Pasteura p. Pomian-Pożerski, syn emigranta polskiego, prezes Stowarzyszenia Opieki nad grobami polskimi we Francji, dalej b. dyrektor nauk w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, gen. Faury i wreszcie w imieniu wojska polskiego płk. Fyda, który w formie raportu żołnierskiego oświadczył, że trumnę generała oczekują w Polsce delegacje pułków, będących spadkobiercami formacyj, którymi sto lat temu dowodził.

Po tej uroczystości trumnę złożono na karawan, który przewiózł ją na dworzec Północny ,skąd odjechał do Warszawy.

Po przebyciu granicy, honorową eskortę objęła delegacja pułku kawalerii.

Prochy ś. p. gen. Tyszkiewicza po przybyciu do Warszawy złożone zostały w dolnym kościele św. Krzyża. Wartę honorową objęły delegacje dwóch pułków kawalerii.

Po uroczystym nabożeństwie za duszę bohatera, które celebrował biskup polowy ks. Gawlina odprowadzono prochy generała przy asyście oddziałów wojska na cmentarz Powązkowski do grobów rodzinnych.

Gen. Tyszkiewicz był wzorem kawalerzysty, przekazując następnym pokoleniom piękne tradycje polskiej kawalerii. W uznaniu więc zasług bohatera jeden z pułków kawalerii Odrodzonej Rzplitej otrzymał miano pułku im. gen. Tadeusza Tyszkiewicza.

*

Gdy wracają teraz do wolnej już Ojczyzny śmiertelne szczątki generała Tadeusza Tyszkiewicza, spoczywające dotychczas w osamotnieniu na paryskim „Pere Lachaise", spostrzegamy, jak się na ogół mało wie o tej postaci żołnierza-magnata, gorącego patrioty, co od prostego żołnierza do generała i naczelnika Rządu Powstańczego na Litwie w r. 1831, po przez tułaczkę emigracyjną przeszedł wszystkie stopnie kariery wojskowej, całą gamę wzlotów i zawodów w narodowej pielgrzymce ku wolnej Polsce.

Skromny i cichy, nie szukający pierwszego miejsca, znalazł się gen. Tadeusz Tyszkiewicz w zapomnieniu w okresie rozpamiętywań, porachunków, sporów i dociekań porozbiorowych.

A przypomina się gen. Tyszkiewicz zza grobu swym testamentem, głoszącym, że zwłoki jego winny wrócić do kraju ale już niepodległego...

Stają w oczach Lelewel, Bem, „książę Niezłomny" Słowacki...

Słusznie bardzo podkreśla się w młodym Tadeuszu Tyszkiewiczu typ rodzącego się w atmosferze sejmu czteroletniego nowego Polaka, który własną zasługą i pracą chciał iść przez życie... Rzecz zawsze rzadka, a wówczas w atmosferze magnackich pojęć, cenny bodaj unikat.

Służba wojskowa nie była dla niego nowością. Przeciwnie. Od dziecka nią oddychał, wchłaniał jej żywe tradycje... Dwóch jego przodków zginęło pod Zborowem w roku 1649; sześciu z rodziny padło za potopu szwedzkiego. Od bitwy pod Kleckiem w 1506 roku do bitwy pod Kobylanką roku 1863 ogółem 35 Tyszkiewiczów zginęło w walce o Polskę...

Nowością natomiast naówczas była jego ochotnicza służba od prostego szeregowca, w gwardii konnej Mirowskiej... Nie kupował młodzik rangi oficerskiej, choćby to łatwo mógł zrobić choć się gorszono w „sociecie" jego skromnym mundurem... Szło mu o samą sprawę. Był on z tych, co wraz z bratem posłem Jerzym, całkiem serio przejęli się hasłem stronnictwa Patriotycznego „by dobrze było Ojczyźnie i uchwałą o 100 tysiącach wojska...

Wkrótce przechodzi on do służby w petyhorskiej brygadzie pińskiej kawalerii narodowej litewskiej. Pragnął on służyć w formacji, która od pokoleń tak, jak województwo mścisławskie, jest niejako dziedziczna w rodzie Tyszkiewiczów. Ostatnio brat Tadeusza, Jerzy, był w tej brygadzie rotmistrzem. Zwyczajnym więc biegiem służby wojskowej widzimy tam Tadeusza już chorążym.

Niezwyczajną natomiast, nawet w czasie tego ogólnego pokrzepienia serc, jest ofiara młodego chorążego 120.000 zł. na wyekwipowanie tej brygady...

Bez żadnej też szczególnej protekcji został wtenczas rotmistrzem i dowódcą 27 chorągwi tejże brygady. Dzieli też z nią losy kampanii litewskiej 1792 roku.

Wynosi z tej „próby ogniowej", jak trafnie gen. Kukiel tę walkę nazywa, wiele obserwacyj i doświadczenia, a nadewszystko sposobność bliższego zetknięcia się i ocenienia osoby płk. Jakóba Jasińskiego, który stał się tak sławnym w powstaniu na Litwie... Tyszkiewicz jest jego adiutantem przez cały czas Insurekcji 1794 roku.

Po upadku powstania kościuszkowskiego Tyszkiewicz banita, prawie biedak, bez majątku, który uległ konfiskacie, patrzy na upadek kraju.

Gdy w roku 1805 po Ulmie i Austerlitz rozwiały się plany „aleksandrofila" Czartoryskiego, a zaczęła się ujawniać typowo rosyjska podwójna gra cara Aleksandra „najchytrzejszego z Greków", gdy w roku 1806 po pogromie Prusaków pod Jeną i Auerstaedt, Berlin wpadł w ręce Napoleona i jego armii, gdy Francuzi wchodzili na ziemie polskie do t. zw. Prus południowych — wśród masowo garnących się do szeregów Polaków nie brakło i Tyszkiewicza.

W porozumieniu z księciem Józefem, formuje on z młodzieży szlacheckiej i magnackiej oddział konny, eskortę honorową Napoleona...

Nie była to akcja fantastyczna, czy tania prywata osobista lub rodowa. Był to przemyślany krok, idący po linii pragnień cesarza, wskazówek Murata i Davousta, a nawet republikańsko nastrojonego samego Dąbrowskiego i Wybickiego.

Chodziło o szybkie zamanifestowanie czynne, że nie tylko byli legioniści, owi „bezdomni kondotierzy" stają do apelu, nie tylko szerokie warstwy i „doły" społeczne, ale właśnie warstwa wyższa szlachecka a głównie arystokracja, jako klasa posiadająca, osiadła, pogodzona już z losem a mająca tak wiele do stracenia! O nią więc bardzo chodziło Napoleonowi.

Wzniósł on też tak wysoko Józefa Poniatowskiego, a przy nim Antoniego Sułkowskiego, Feliksa Potockiego, Dominika Radziwiłła... Stąd dość szybki awans byłego rotmistrza kawalerii Narodowej Litewskiej na pułkownika i generała wojsk ks. Warszawskiego. Nie zawiódł się też na nim i cesarz Napoleon i naród polski i powstające księstwo Warszawskie i jego armia ze swym wodzem ks. Józefem, serdecznie z Tyszkiewiczem zaprzyjaźnionym.

Etapy jego służby wojskowej dla Polski, to „pierwsza wojna Polska" w 1807 roku, wojna z Austrią w 1809 r. i druga wojna polska 1812 r. W wojnach tych widzimy Tyszkiewicza zawsze czynnego, pełnego twórczej inicjatywy, dyscyplinowanego żołnierza, dbałego o podwładnych...

Pięć kampanii, w tym cztery przeciw Rosji, ma już za sobą generał Tyszkiewicz, gdy, wróciwszy z niewoli rosyjskiej, w jaką popadł w odwrocie z Moskwy, osiada, dzięki ogólnej amnestii cara, zabiegającego o dobre usposobienie Polaków, w białoruskiej Swisłoczy, odziedziczonej po referendarzu Wincentym. Ten brat jego stryjeczny, umierając zapisuje generałowi olbrzymi majątek, przekazując jednak spadkobiercy poważną, ilość obywatelskich zobowiązań, a wśród nich zrobienie ze Swisłoczy rodzaju fundacji narodowej o szerokim zasięgu kulturalno oświatowym.

Moskale nie szczędzą mu trudności, a nawet szykan i intryg. Petersburg próbuje go zjednać kasztelańskim krzesłem w senacie Królestwa Polskiego... Nadaremnie! Tyszkiewicz w krześle zasiadł, bo to dla jego rodu rzecz zdawna zwykła i naturalna — ale na koncepcję rosyjską w Polsce nie poszedł. Patrzył z niepokojem i goryczą na łamanie konstytucji, na lekceważenie sejmów, na szykany administracyjne i cenzuralne, na praktyki Konstantego, czy wileńskie wyczyny Nowosilcowa.

Charakter swój niezłomny zaznaczył wyraźnie na sądzie sejmowym przyczyniając się znakomicie do słynnej patriotycznej decyzji swych kolegów senatorów. Godził się całkowicie z Prądzyńskim, głoszącym, że „Aleksander, tworząc Królestwo Polskie z konstytucją, ten niedojrzały wyrostek jego długich filantropijnych zamysłów względem Polski — założył węgielny kamień do nowego powstania i uczynił je nieodzownym".

Przewidział Noc Listopadową i jej konieczność... Nie przewidział i nie przeczuł natomist katastrofalnego zakończenia ogólno-narodowego ruchu 1830/31 roku...

I oto w roku 1831 sterany wiekiem, żołnierką, ranami, niewolą, generał Tadeusz Tyszkiewicz staje z pogodą i gotowością po raz piąty w swym życiu do walki z Rosją!

Swisłocza jest centrum konspiracji powstańczej i poważnej akcji partyzanckiej... A gdy zbyt długo oczekiwane zjawią się wreszcie na Litwie regularne wojska polskie, opiera na nich całe swe nadzieje. Zawód był straszny!

General Antoni Giełgud potrafił zaprzepaścić w kilka tygodni sprawę pięknie rozwijającego się powstania na Litwie, przy którym jawnie deklarował się już Tyszkiewicz przyjmując za jednogłośnym zdaniem współobywateli, już w obliczu przegranej stanowisko prezesa rządu powstańczego na Litwie.

Rzucił rodzinę bez namysłu, olbrzymi świetnie postawiony majątek ukochane swe szkoły Swisłockie — by po kilkunastu nieledwie dniach swej prezesury w dość tytularnym zresztą rządzie powstańczym litewskim, przebyć w ubogiej bryczce z wojskiem polskim granice Prus i iść na dwudziestoletnią dozgonną tułaczkę.

Od mirowskiego szeregowca po prezesurę rządu powstańczego na Litwie 1831 roku, snuje się plutarchowski żywot generała Tadeusza Tyszkiewicza...

Wszedł on dawno do Panteonu Sprawy Polskiej...

I w nim zostanie!...

Andrzej Kulwieć,
kpt. s. s.

(IKC.)

Józef Piłsudski i Roman Dmowski


Śp. Dmowski

Na wsi pod Łomżą zmarł 2 bm. w 75 - ym roku życia twórca i ideolog Stronnictwa Narodowego ś. p. Roman Dmowski, wybitny pisarz polityczny, którego zasługi i charakterystykę centralny organ OZN. „Gazeta Polska" podaje w następujących słowach:

„Jesteśmy obozem wyrosłym z wskazań i tradycji pozostawionych przez Józefa Piłsudskiego, który przez całe swoje życie był przez Romana Dmowskiego namiętnie i konsekwentnie zwalczany: ale stojąc przed jego trumną, nie wahamy się stwierdzić, że w Dmowskim widzieliśmy zawsze wielką indywidualność przerastającą o głowę otaczającą go przeciętność współczesnego pokolenia. Widzieliśmy w nim naszego przeciwnika, ale widzieliśmy zarazem człowieka dużej odwagi i charakteru, polityka na wielką zakrojonego skalę i bezinteresownego patriotę, który całe swoje życie oddał na usługi idei w którą wierzył, którą głosił i o którą walczył aż do śmierci".

*

Śmierć Romana Dmowskiego wydobyła na porządek dzienny rozpraw prasowych sprawę stosunku zmarłego do Józefa Piłsudskiego, z którym się znał jeszcze z czasów przedwojennych.

Porusza tę sprawę najobszerniej „K u r i e r P o r a n n y" w artykule p. R. P. (Ryszarda Piestrzyńskiego), który m. in. pisze:

„W r. 1903 pisał Dmowski o Piłsudskim w artykule „Historia szlachetnego socjalisty" jako o patriocie „dzielnym chłopcu, synu matki patriotki, marzącym o wyzwoleniu swej ojczyzny". Zdaniem Dmowskiego

...„ani ze swego stosunku moralnego do społeczeństwa, ani ze skłonności objawionych w działaniu praktycznym, ani z metod postępowania P. Piłsudski socjalistą nie jest. Cała rzecz, że wierzy w socjalizm taki, jakim go sobie sam przedstawia i że uważa sobie za obowiązek pracować pod jego sztandarem nawet wtedy, kiedy robi nie mającą nic wspólnego z socjalizmem, czysto polską narodową robotę".

Droga Dmowskiego, nie zeszła się jednak nigdy ze szlakiem Piłsudskiego. Można było oczekiwać, że zakończenie wojny światowej, odzyskanie niepodległości, które winno było położyć kres sporom orientacyjnym doprowadzi do zbliżenia.

Wówczas to Józef Piłsudski przesłał Dmowskiemu pismo, datowane z Przemyśla, z dnia 21 grudnia 1918 r. następującej treści:

Drogi Panie Romanie!

Wysyłając do Paryża delegację, która się ma porozumieć z komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aliantów, proszę pana, aby zechciał pan wszystko uczynić dla ułatwienia rokowań. Niech pan mi wierzy, że nade wszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aliantów: tylko jedne wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie spieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy.

Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i chwili tak poważnej, conajmniej kilku ludzi — jeśli, niestety, nie cała Polska — potrafi się wznieść ponad interesy partyj, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć pana między tymi ludźmi.

Proszę przyjąć zapewnienia mojego wysokiego szacunku

Józef Piłsudski.

Na pismo odpowiedzi nie było. Nie było też nigdy przy Piłsudskim Dmowskiego.

A jednak, gdy pięć lat temu wraz z prof. Zygmuntem Wojciechowskim udałem się do Dmowskiego, by mu lojalnie oznajmić, że uważamy za konieczne poparcie przez Klub Narodowy w Sejmie nowej konstytucji polskiej, usłyszeliśmy z ust jego słowa uznania o Piłsudskim, jako o twórcy armii polskiej, jako o człowieku „na miarę dziejową", który posiadać będzie wielkie miejsce w naszych dziejach, choćby nic więcej dla Polski nie zrobił jak tylko to, że dał jej siłę zbrojną.

Gdy wszakże wskazywaliśmy Dmowskiemu na konieczność wysnucia wniosków z tych słów, odpowiedział, że jest za późno, a sam czuje się za stary...

Wspominając dziś te słowa, można tylko ubolewać, iż tym swoim poglądom nie dał Dmowski publicznego wyrazu, choćby wobec trumny Wielkiego Marszałka. Trzeba sięgać aż do roku 1903, by odnaleźć ocenę Piłsudskiego jako człowieka przez Romana Dmowskiego".

*

Oto jest jeden fragment z dziejów stosunków wzajemnych Dmowskiego z Piłsudskim.

O innym fragmencie wspomina w „T y g o d n i k u I l u s t r o w a n y m" Kazimierz Smogorzewski, m. i. pisząc:

„Jesienią 1919 r. Dmowski ciężko zachorował na płuca i musiał wyjechać do Algieru. Wrócił stamtąd do Warszawy w kwietniu 1920 r. Zameldował się do Belwederu i odbył długą rozmowę z Marszałkiem Piłsudskim. Było to ostatnie spotkanie tych dwu wielkich Polaków".

Słowa te potwierdza także „G a z e t a P o l s k a" pisząc:

„Niestety, mimo że Dmowski nie ukrywał nigdy przed swym otoczeniem, że uważał Marszałka za wielkiego człowieka, na miarę dziejową zakrojonego, nie odpowiedział na próbę porozumienia, uczynioną mu konkretnie ze strony Marszałka.

I odtąd drogi ich nie zeszły się już nigdy".

A zdolny uczeń Adama Skwarczyńskiego, Witold Ipohorski - Lenkiewicz, poświęcając na łamach organu ruchu młodo - narodowego „J u t r o P o l s k i" duży artykuł Dmowskiemu, kończy słowami:

„Może gdzieś w zaświatach spotkają się ze sobą te dwa duchy, co za życia zrozumieć się nie mogły, choć życie całe Polsce poświęciły? Może wówczas dopiero porozumieć się potrafią?".

Plany uprowadzenia Komendanta z Magdeburga

Duże zainteresowanie wywołała nieznana dotychczas szerszemu ogółowi wiadomość, podana przez „G a z e t ę P o l s k ą" o planie uprowadzenia Piłsudskiego przez Dmowskiego z Magdeburga. Wiadomość ta brzmi następująco:

„Podobno Roman Dmowski nosił się z planem zorganizowania porwania Piłsudskiego z Magdeburga i wywiezienia Go do Francji celem postawienia na czele armi polskiej we Francji, której organizację obecnie usilnie popierał. Projekt ów nie doszedł jednak do skutku".

Pragnąc zapoznać się z bliższymi szczegółami tej sprawy, I l u s t r o w a n y K u r i e r C o d z i e n n y" (I. K. C.) zwrócił się do Instytutu Józefa Piłsudskiego, poświęconego badaniu najnowszej historii polskiej.

Dyrektor Instytutu, docent ppłk. Wacław Lipiński, przygotowuje właśnie książkę p. t. „Józef Piłsudski w Magdeburgu".

— W książce mojej — mówił docent Lipiński — będzie oczywiście poruszona sprawa zamiaru porwania Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. Muszę tu jednak wyjaśnić, na podstawie danych historycznych, że była to koncepcja francuskich władz wojskowo-politycznych. Do tej pory nie znalazłem dowodów na to, że miała to być inicjatywa ś. p. Romana Dmowskiego. Dla zupełnie ścisłego opracowania tej sprawy odniosę się jeszcze w najbliższym czasie do źródeł francuskich.

Potwierdzenie twierdzenia „Gazety Polskiej" znajdujemy w cytowanym powyżej artykule Smogorzewskiego, który pisze:

„W czasie, gdy Dmowski działał w Paryżu, Piłsudski siedział w Magdeburgu. Wówczas napewno ich myśli biegły równolegle, ich nadzieje były podobne. Dmowski powziął zamiar spisku, mającego na celu ułatwienie Piłsudskiemu ucieczki do Francji, aby mu tam zaofiarować dowództwo tworzącej się Armii Polskiej. Planem tym zainteresował się nawet Clemenceau, ale zaniechano go wobec tego, że Piłsudski był w Magdeburgu zbyt dobrze strzeżony. Nie było wówczas innego wyboru, jak gen. Józef Haller".

Niemal równocześnie p. Stanisław Czerwiński na łamach „K u r i e r a P o z n a ń s k i e g o" przypomina, że istniał założony w październiku roku 1914 „Tajny Komitet" w Poznaniu. O ten to niewątpliwie Komitet tajny idzie, gdy mowa o uprowadzeniu J. Piłsudskiego.

O fakcie tym mówi Karol Rzepecki w książce p. t. „Oswobodzenie Poznania" (Poznań 1923). Karol Rzepecki był czynnym członkiem „Tajnego Komitetu" i może nawet jego założycielem. W książce tej pisze on w 16 lat po fakcie o szczegółach różnych, wspomina także

„...i więzienie Piłsudskiego i Sosnkowskiego w twierdzy magdeburskiej, skąd go endecy poznańscy za pomocą kapitana Muellera (lotnika) zamierzali wydobyć (wrzesień 1918)".

Jeżeli więc znamy osobę i datę zamierzonego uprowadzenia, możemy przypuszczać, że miało się ono dokonać drogą powietrzną".

Zanotować wreszcie należy głos, negujący wszystkie te rewelacje. Jest to socjalistyczny „D z i e n n i k L u d o w y", który zaprzecza w ogóle istnieniu projektu uwolnienia Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu przez Dmowskiego, twierdząc, że taki projekt wyszedł z peowiackich kół poznańskich.

Dla osiągnięcia całokształtu sprawy wyrwania Komendanta z twierdzy magdeburskiej należy jeszcze przytoczyć wiadomość, która przed paru laty ogłosiła M. J. Wielopolska na łamach „K u r i e r a P o r a n n e g o" (9. 6. 35.).:

Autorka wymienia najpierw, jak bliskim realizacji był śmiały i ryzykowny plan wyjazdu do Magdeburga ś. p. Andrzeja Korzeniowskiego, przebranego za lejtnanta pruskiego. Z pewnością byłaby się powtórzyła historia „Dziesięciu z Pawiaka", przyczem rolę Jura miałby odegrać Nałęcz (Korzeniowski). Tylko nagły powrót Komendanta wstrzymał ten wyjazd.

Także ś. p. Julian Stachiewicz planował z ramienia POW uprowadzenie więźnia magdeburskiego.

Zupełnie szczegółowo obmyślany plan powzięli niezależnie od tego jeszcze w lutym 1918 r. peowiacy poznańscy, którzy mając dużą znajomość stosunków miejscowych i języka z akcentem lokalnym, mogli mieć znacznie ułatwione to zadanie.

Warszawa miała dostarczyć im sobowtóra Komendanta i tego sobowtóra miało się podstawić w Magdeburgu w miejsce Komendanta aby uniemożliwić, a przynajmniej odwlec pościg Niemców. Do uprowadzenia Piłsudskiego z twierdzy wyznaczony został peowiak Saroszewski, który świeżo zdezerterował z armii niemieckiej.

Wywiad peowiacki wyszukał w Sremie zwolnionego z wojska niemieckiego Polaka, który dawniej pełnił służbę wartownika w twierdzy magdeburskiej i ten udzielił różnych wskazówek, sam jednak nie miał brać udziału w akcji. Natomiast znalazł się inny Polak, zecer Szczepan Piechocki, który właśnie wtedy był na służbie wartowniczej w twierdzy. Z jego dokumentu urlopowego miało się wziąć wzór pieczęci i podpisu Komendy garnizonu magdeburskiego — i on miał na miejscu współdziałać.

Saroszewski miał wyjechać z owym sobowtórem do Magdeburga, obaj przebrani w mundury niemieckie. Ponieważ projektowano wyjście Komendanta z twierdzy, również przebranego za żołnierza niemieckiego, Saroszewski miał wdziać na siebie dwa mundury, jeden na drugi.

Miano nadzieję, że plan się uda — ale zanim zdołano wyjechać do Magdeburga, Komendant był już wolny.

Do byłych członków Związku Walki Czynnej

W celu uzupełnienia ewidencji personalnej b. członkowie przedwojennej organizacji wojskowej Zw. Walki Czynnej (Z. W. C.) w czasie 1908—12 r. proszeni są o nadesłanie swoich obecnych adresów z podaniem oddziału Z. W. C., do którego należeli, miejscowości (w Polsce i zagranicą), oraz czasu.

Dane te nadsyłać można do dnia 31 stycznia 1939 r. pod adresem gen. bryg. Krok - Paszkowskiego — Warszawa, Przejazd 15.

Doświadczenia wojenne z atakami gazowymi

Wojna gazowa jest koszmarem, który w wypadku napięcia politycznego wielu ludziom spędza sen z powiek. Zobaczymy jak ten koszmar w rzeczywistości wygląda. W tym celu rozpatrzymy dwa podstawowe zagadnienia: jakie są skutki wojny gazowej dla ludności i jakie są widoki zastosowania w walce nowych nieznanych gazów.

Otóż w niektórych krajach, jak np. w Ameryce, przeważa pogląd, że broń gazowa jest humanitarniejsza od każdej innej. Jak wykazała bowiem statystyka powojenna, śmiertelność od zatrucia gazami w wojsku Stanów Zjednoczonych A. P. okazała się 12 razy mniejsza, niż od wszelkich innych środków walki.

U zatrutych gazami wynosiła ona tylko 2%, podczas gdy u rażonych inną bronią 24%. Jeżeli chodzi o takie kalectwo, jak utrata wzroku, to na 100 proc. ociemniałych wskutek działań wojennych — tylko 3,8% przypada na zagazowanych. Poza tym — jak podaje wojskowa prasa amerykańska, — nie zanotowano żadnego wypadku stałego kalectwa od gazów; zagazowani okazali się nawet znacznie odporniejsi na gruźlicę od niezagazowanych. Wprawdzie Francuzi nie zgadzają się z wywodami Amerykanów, lecz poglądu swego nie potwierdzają danymi statystycznymi.

Jeżeli chodzi o skutki działania lotnictwa, które głównie może prowadzić wojnę gazową wewnątrz kraju nieprzyjacielskiego — to znacznie groźniejsze jest używanie bomb odłamkowych i kruszących, a może jeszcze bardziej zapalających, niż gazowych. Od bomb bowiem gazowych, zwykle bardzo lekkich, nie mających siły kruszącej i nie dających licznych odłamków, całkowicie zabezpiecza schron gazowy i ubrania ochronne.

Cóż poza tym wykazały wojny w Abisynii, Hiszpanii i Chinach?

Chociaż w wojnie abisyńskiej użycie przez Włochów środków chemicznych było nie duże i polegało na działaniu nie przeciwko osiedlom, lecz na zakażaniu pewnych dróg i stref terenu, — to jednak wywarło ono wielki wpływ na stan moralny przeciwnika. Stwierdzają to zresztą sami Abisyńczycy, tłumacząc przegranie wojny użyciem przez Włochów gazów, przeciw którym nie mieli żadnych środków obrony. Nieznane dotąd skutki gazów wprost panicznie działały na Abisyńczyków.

Jeżeli natomiast weźmiemy wojnę hiszpańską lub chińską, to — sądząc z wiadomości prasowych — gazów używa się tam bardzo mało. Lotnictwo stosuje głównie bomby odłamkowe, kruszące i zapalające.

Wynika stąd, że ostatnie wojny nie wykazały, aby gazy były stosowane przeciw ludności w takim stopniu, jak niektórzy oczekiwali, lub jak by to mogło nastąpić. Jedynie może wojna abisyńska dowiodła, jak wielki wpływ moralny może wywrzeć użycie gazów na nieprzygotowaną ludność.

×

Jakie gazy będą używane w przyszłej wojnie?

Panuje zdanie, że na ogół będą to gazy dotychczas znane, wprawdzie ze znacznie większym zastosowaniem iperytu, ale głównie przeciw oddziałom walczącym. Naturalnie stwarza to poważne niebezpieczeństwo i wymaga przygotowania nie tylko masek, ale także ubrań ochronnych i innych środków.

Największy jednak skutek, i to moralny, może wywołać zastosowanie nowych, nieznanych dotąd związków chemicznych, przeciw którym nie ma jeszcze środków ochronnych.

Jakie są na to widoki?

Kiedy przed paroma laty zaczęły w prasie ukazywać się fantastyczne wiadomości o wykryciu nowych, straszliwych gazów, kilku uczonych, pracujących w tej dziedzinie, zabrało głos na łamach prasy wojskowej.

Jeden z nich, rzeczoznawca przy Lidze Narodów, oświadczył, że wykrycie nowych gazów, silniejszych od dotychczas znanych, jest bardzo mało prawdopodobne, ponieważ badanie po wojnie około tysiąca nowych związków chemicznych dało wynik ujemny.

Zabrał poza tym głos amerykański uczony, prof. Kibler, który pisze, że wymagania stawiane gazom bojowym są tak wielkie, iż tylko bardzo mało gazów może im sprostać. Z niezliczonej ilości związków chemicznych tylko około 3.000 było poddane próbom w czasie wojny światowej. Z tej liczby jednak tylko około 25 znalazło zastosowanie na wojnie, a zaledwie 5 czy 6 utrzymało się w użytku do końca wojny.

Bardzo dużo gazów poddano próbie i po wojnie. Wiele było zgłoszeń o wykryciu nowych, nadzwyczajnych. Jednakże po gruntownym sprawdzeniu okazało się, że są one tylko tworem wyobraźni. Żaden z nich nie nadawał się do celów wojennych, a gazy, ogłaszane jako nowe, okazywały się już znanymi lub też badanymi w czasie wojny.

Wynikałoby z tego, że w przyszłej wojnie należy liczyć się raczej z użyciem gazów dotychczas znanych, przypuszczalnie udoskonalonych. Są one zresztą na tyle wszechstronnie działające, a obrona przeciwko nim tak kosztowna, że żadne państwo nie może sobie jej zapewnić bez wybitnego udziału ludności w poniesieniu kosztów.

Inwalidzki fundusz kredytowy

na założenie warsztatów pracy

Odrodzona Polska przyjęła słuszną i sprawiedliwą zasadę, że żaden z tych, którzy walczyli o niepodległość Polski przed i podczas wojny światowej, i żaden z tych, którzy podczas dwuletnich zmagań wojennych o granice wyzwolonego państwa nadwyrężyli swe zdrowie — nie może stać się łupem nędzy. Przeciwnie — każdy z nich winien otrzymać możność — pracy, o ile tylko do tej pracy jest zdolny.

To też osobna ustawa chroni zdrowych uczestników walk o niepodległość przed bezrobociem, ustanawia obowiązek ich zatrudniania w odpowiednim odsetku w każdym przedsiębiorstwie i wyraźnie zastrzega wyjątkowe zupełnie okoliczności, w jakich można wypowiedzieć pracę byłemu uczestnikowi walk o Polskę.

Poza tą kategorią pozostają jednak zarówno inwalidzi wojenni, jakoteż w ogóle byli wojskowi, którzy częściowo wskutek działań wojennych utracili część zdolności zarobkowej.

Chociaż od czasu, w którym ludzie ci służyli państwu z bronią w ręku, upłynęło już wiele lat — jest ich wciąż jeszcze bardzo wielu.

Wedle Małego Rocznika Statystycznego za rok ubiegły inwalidów wojennych zarejestrowano u nas wówczas 166.733. W tej cyfrze mieszczą się i wojskowi, których nie sposób uznać za inwalidów wojennych, a którzy w pewnym stopniu utracili zdolności zarobkowe. Około 39.000 spośród nich w niewielkim tylko stopniu (poniżej 15%) utraciło zdolność do pracy, u około 100.000 ludzi utrata tej zdolności waha się między 15 a 45%. W gorszym oczywiście położeniu jest około 26.000 ludzi, których utrata zdolności do pracy przekracza 45%.

Możemy zatem przyjąć, że mamy obecnie w kraju około 150.000 ludzi, których wojna przyprawiła o inwalidztwo lub częściowe — mniejsze lub większe — zmniejszenie zdolności do pracy. Wraz z najbliższymi rodzinami ta warstwa inwalidzka obejmuje około pół miliona ludzi.

Zmniejszenie zdolności zarobkowych — to jednak bynajmniej nie konieczność zupełnej bezczynności i spadnięcia całym ciężarem na opiekę społeczną. Tych 150. 000 ludzi może pożytecznie pracować, a tym samym utrzymać 500.000 osób, wchodzących w krąg ich utrzymania: t. j. żon i dzieci.

Jedną jednak z wielkich przeszkód jest stale i zawsze u tych ludzi brak kapitałów na założenie lub rozbudowę warsztatów pracy. Renta inwalidzka starcza zaledwie na opędzenie najskromniejszych potrzeb mieszkaniowych i wyżywienia...

I dlatego też bardzo ważną jest wszczęta ostatnio akcja, by tym ludziom zapewnić skromny choćby kapitał na stworzenie możliwości produktywnych zajęć. Minister skarbu zatwierdził ostatnio statut komitetów pożyczkowych inwalidzkiego kredytowego funduszu gospodarczego. Fundusz ten jest przeznaczony na pożyczki zwrotne dla inwalidów wojennych i wojskowych na założenie lub rozbudowę warsztatów pracy w rzemiośle, przemyśle, handlu lub też na prowadzenie gospodarstwa rolnego, będącego własnością inwalidy. Pożyczki te będą zwrotne, nisko oprocentowane— a ochronią tysiące ludzi przed lichwą lub zgoła wegetowaniem w bezczynności dla braku kapitału na założenie małego warsztatu czy handlowego przedsiębiorstwa.

Intencja jest dobra. Żadne jałmużny — zwrotna pożyczka. Inwalida chce pracować, nie chce spadać ciężarem na opiekę społeczną. Pożyczka mu to ułatwia, umożliwia, czyni go twórczą siłą w społeczeństwie. Wzmaga jego samopoczucie, zabezpiecza byt rodziny.

Trzeba, aby komitety pożyczkowe energicznie zabrały się do dzieła i dotarły do wszystkich, których zasługi wobec państwa są niewątpliwe i którzy w wolnej Polsce mają wszelkie prawo do żądania, by im w zamian za te zasługi dano możliwość pracowania i niezależność bytu dla siebie i najbliższej rodziny.

B. S.

36 ostatnich

z roku 1863

Warszawa

Cegłowski Mikołaj — ul. Floriańska 2 (Schronisko Weteranów).
Fabianowska Maria — ul. Floriańska 2 (Schronisko Weteranów).
Malewski Wiktor — ul. Łączności 2 (Babice).
Milczarski Walenty — ul. Łączności 4 (Babice).
Wandali Mamert — ul. Kwiatowa 7 m. 1.
Wykrętowicz Teodor — ul. Myszyniecka 16 m. 2 (Nowe Bródno).

Województwo Warszawskie

Chmieliński Tomasz — Serock, ul. Kościuszki 9.
Górski Aleksander — Włocławek, ul. Młynarska 16.
Grobelnicki Walenty — w. Parma, gm. Dąbkowice, pow. Łowicz.
Paradowski Antoni — Skierniewice, ul. Ogrodowa 7.
Witkowski Leon — Struga, dom p. Maciejewskiego.

Województwo Białostockie

Kwiatkowski Edward — Szumowo, pow. Łomża.
Kolendo Władysław — Grodno, ul. Liońska 9.

Województwo Kieleckie

Jędrzejkiewicz Wojciech — Częstochowa, ul. Racławicka 5.
Listek Andrzej — Ruda Kościelna, p-ta Boria k/Ostrowca.

Województwo Krakowskie

Mackiewiczowa Scholastyka — Kraków, ul. Słowackiego 23.
Morawski Adam — Marcinkowice k/N. Sącza.
Nowakowski Ludwik — Chrzanów, ul. Głowackiego.
Wilson Ryszard — Oświęcim.

Województwo Lubelskie

Domański Stanisław — p-ta Osada, gm. Zaklików.
Bartczuk Feliks — w. Telaki, p-ta Kosów, pow. Sokołowski.
Sawańczuk Jan — Lublin, ul. Orzechowskiego 5.
Szyndel Antoni — Lublin, ul. Bychawska 122.
Żukowska Lucyna — Lublin, ul. Niecała 8 m. 19.

Województwo Lwowskie

Baranowski Józef — Jarosław, ul. Klasztorna 74.
Dobrowolski Antoni — Niemirów Zdrój, p-ta Rawa Ruska.
Gawalewicz Karol — Przemyśl, ul. Rogozińskiego 30.
Przetocki Ludwik—Lwów, ul. Grochowska 9.
Siihs Antoni — Lwów-Lewandówka, ul. Lotnicza 30.

Województwo Łódzkie

Chovnowski Ludomir — Kalisz, ul. Puławskiego 28 m. 7.
Harde Ignacy — Łódź, ul. Napiórkowskiego 76.
Otocki Władysław — Kalisz, ul. Staszyca 17 m. 2.
Półrolniczak Józef — Kalisz, ul. Stawiszyńska 38.

Województwo Poleskie

Zdanowski Jakób — Janów Podlaski, ul. Kościuszki 3.

Województwo Poznańskie

Łążyński Stanisław — Głogowiec, p-ta Janikowo.

Województwo Wołyńskie

Wierzbicki Longin — Zdołbunów, ul. Widły 3.

Domy wypoczynkowe dla niemieckich „kameradów"

Jestem winien Czytelnikom „Narodu i Wojska" niejedną jeszcze relację ze specjalnych wrażeń, odniesionych podczas odbytej przed paru miesiącami wycieczki kombatantów polskich do Niemiec. Wrażenia te, nie odnoszące się wcale do piękna krajobrazu, ani do starożytności zwiedzanych miast — bo o tym pisało się na gorąco i zaraz drukowało — ale wrażenia, które zapadły wtedy głęboko w duszę, odżywają dziś w chwili, gdy jesteśmy w przededniu wizyty przywódców ruchu kombatanckiego w Niemczech, który do tak pięknych rezultatów doszedł w niedługim stosunkowo czasie.

Pisać będę o domach wypoczynkowych, w których stare „kamerady" niemieckie spędzają parę tygodni beztroskich.

Wielka, czteromilionowa, organizacja b. wojaków Rzeszy „Reichskriegerbund", używająca także nazwy „Kyffhäuserbund" od góry, na której wznosi się monumentalny pomnik chwały niemieckiego oręża, ma przeważnie w górach pięć takich domów wypoczynkowyych.



„Erholungsheim" Schirke



Dwuosobowy pokój gościnny

Dwa z nich zwiedziliśmy dokładnie podczas tej podróży.

W przepięknych górach Harcu na południowy zachód od Berlina wznosi się w miejscowości S c h i e r k e wspaniały budynek trzypiętrowy, który przez długie lata służył za sanatorium. Przed 4 laty nabył go „Kyffhäuserbund" i zamienił w dom wypoczynkowy dla swoich członków.

W 120 pokojach jedno i dwuosobowych może tam się naraz pomieścić 160 osób, na których przybycie wszystko tak jest urządzone, aby wszystko mogli mieć na miejscu.

„Kamerad", polecony przez swoją placówkę związkową, może tam spędzić dwa tygodnie i więcej, płacąc za całe utrzymanie po 3 mk. 75 fen. (około 4 zł.), dziennie jeśli jest sam, względnie 5 mk. 25 fen. (około 6 zł.) jeśli z rodziną — przyczem dzieci poniżej lat 16-tu zabierać ze sobą nie wolno.

Zaznaczyć przy tej sposobności należy, że ten sam pokój, za który wraz z utrzymaniem płaci się tam obecnie tylko 3 mk. 75 fen. — kosztował 30 mk. w czasach, gdy było tam sanatorium.

Gdyśmy tam przyjechali, był właśnie obiad. W olbrzymiej jadalni przy 8 długich stołach i całym szeregu mniejszych zasiadły owe rodziny kombatanckie do smacznego i obfitego obiadu, na który i nas zaproszono.

Po obiedzie część pensjonariuszy wyszła na piękny taras, gdzie również przy stolikach prażyła się na słońcu, część zaś rozeszła się po wielkim parku, liczącym wraz z przylegającymi doń 10 morgami ziemi 25.000 m. kw. przestrzeni.

Korzystając z nieobecności „kameradów" poszliśmy na oglądanie ich pokoi.

Wszędzie wygodne urządzenie nowoczesne, jak w hotelu. Z niektórych pokoi wychodzi się na balkon, biegnący wzdłuż dwóch ścian gmachu.



Jadalnia

Patrzymy na dobytek ludzki, aby się zorientować w stopniu ich zamożności. Od szaf z ubraniami i pełnych waliz — dochodzi się tu aż do takiego ubogiego kamerada, który wszystko, co zabrał ze sobą z domu, to tylko mydło i szczoteczka do zębów... Oto cały jego majątek i to jeszcze, co ma na grzbiecie.

Za niego z pewnością te 3 mk. 75 fen. płaci lokalna placówka „Kyffhäuserbundu", bo wśród pensjonariuszy 25 proc. jest takich, którzy nie mogliby nawet tak drobnej stosunkowo sumy zapłacić.

Dla nich „Erholungs - heim" (Dom Wypoczynkowy) jest prawdziwym dobrodziejstwem.

Idziemy dalej — z pięter na parter, który prócz jadalni i biura Domu ma jeszcze kilka eleganckich komnat, pierwszorzędnie urządzonych. Nie powstydziłby się ich z pewnością żaden klub w stolicy. Na wypadek niepogody mogą się tam wszyscy zmieścić i znaleźć rozrywkę.

A więc najpierw pokój klubowy, w którym ustawione są stoliki do gry. Dalej pokój, przeznaczony na swobodne pogawędki sąsiedzkie — nazywają go tu „towarzyskim" (Gesellschaftsraum). Kilka garniturów salonowych, rozrzuconych po dużej sali, pozwala na przyjmowanie nawet liczniejszych gości. W wygodnie urządzonej czytelni na kilku stolikach wyłożono dzienniki i czasopisma — obok biblioteka. Wreszcie duża sala muzyczna, w której stoi pianino, gramofon z płytami i aparat radiowy. Tu spędza się wieczory na wysłuchiwaniu koncertów własnych i obcych, które na ten uroczy zakątek górski spływają na falach eteru.

Szukam w tłumie tych najstarszych, wypytuję się o wiek. Wskazują mi z dumą na jednego — jedynego siwiutkiego staruszka, który powiada, że ma lat 90. To jest najwyższa granica, poza którą z domu już dziadunia nie wypuszczają.

Wiek dostojny wprawdzie, ale nie może tak, jak Niemcom, zaimponować człowiekowi, który w Polsce obraca się wciąż w świecie najstarszych bojowników niepodległości, powstańców styczniowych. Nasi weterani, dochodzący często już setki lat, są więcej żwawsi, niż oi ich młodsi koledzy, których z pewnością nazwaliby (jak to lubią mówić) ...smarkaczami.

Dziewięćdziesięcio-letni „kamerad" zabrać tu ze sobą musiał córkę, o dwadzieścia kilka lat od niego młodszą — inaczej nie dałby sobie rady. Córka płaci 3 mk. 75 fen. dziennie za swe utrzymanie — dziadunio jest tu bezpłatnie.

Ciekawość zawodowa prowadzi nas do pokoi sypialnych. Jeśli Schirke robiło wrażenie hotelu — to Rathsfeld wygląda pod tym względem jak dwór szlachecki z całym szeregiem pokoi gościnnych, urządzonych po staroświecku. Przemiłe są te stare meble — doskonale pasują do również starych postaci, które tu się snują z kąta w kąt.



Pokój klubowy

Ot — i krótki przegląd tej wspaniałej instytucji, której Niemcom możemy tylko pozazdrościć. Chyba żaden nasz związek kombatancki nie ma na taką skalę urządzonego domu wypoczynkowego.

O kilkadziesiąt kilometrów dalej na południe znajdujemy drugi taki dom w starym zamku R a t h s f e l d, który został również kupiony przez „Kyffhäuserbund".

Może on pomieścić znacznie mniej osób, bo tylko 60 i przeznaczony jest dla starszych wiekiem „kameradów", pamiętających jeszcze wojnę francuską.

Właśnie jest niedziela — piękne południe — i wszystko wylęgło na nasze powitanie.



Rathsfeld

W pałacu tym nie brak także komnat, służących celom zbiorowym.

Jest więc jadalnia, pokój do gry, czytelnia z biblioteką, sala zebrań towarzyskich i to, czego nie ma w Schirke: sala balowa!

Salą tą rządzi „Kur-direktor", wybierany przez ogół pensjonariuszów, do niego bowiem należy organizowanie zabaw towarzyskich.

(Dokończenie na str. 7-ej)

Współpraca wszystkich b. kombatantów
z wojny światowej

Do końca r. 1936 istniały 2 organizacje b. Kombatantów o zasięgu światowym. Jedną z nich był CIAMAC grupujący wszystkie ofiary wojny. Polskę reprezentował jedynie Zw. Inwalidów Woj. R.P. Drugą organizacją grupującą b. Kombatatnów: Francji, Anglii, Włoch, Ameryki, Polski, Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, Portugalii i Grecji jest FIDAC. Z zestawienia państw wyżej wymienionych wynika, że łączy ona żołnierzy b. koalicji z okresu wielkiej wojny.

Gwałtowne i olbrzymie przeobrażenie życia politycznego w Europie, jakiego jesteśmy świadkami od 5 lat — wysunęło na porządek dzienny stworzenie organizacji, która by łączyła b. kombatantów jednej i drugiej strony frontu czyli wielkiej koalicji i państw centralnych.



Książe Coburg - Gotha, płk. Humann i red. Smogorzewski



Gen. Oberlindober

Usiłowania takie były już w latach poprzednich, nie doprowadziły one jednak do żadnego rezultatu.

Tymczasem na Kongresach Fidac'u coraz częściej i żywiej omawiano sprawę przebudowy Fidac'u z organizacji „Międzysojuszniczej" na „Międzynarodową". Motorem tych wysiłków była organizacja kombatantów angielskich zwana „British Legion".

W roku 1934 Fidac postanawia nawiązać kontakt z organizacjami b. kombatantów państw centralnych.

Odbyło się kilka konferencji, w rezultacie których ustalona została wstępna narada przedstawicieli kombatantów zgrupowanych w „Fidac'u" i kombatantów niemieckich, austriackich, bułgarskich i węgierskich w Rzymie w dniu 3—6.11. 1936 r.

Na naradzie tej uchwalono przystąpić definitywnie do stworzenia organizacji wszystkich byłych kombatantów wojny światowej.

W dniach od 12 — 15 lutego 1937 r. obradował w Berlinie Kongres pod przewodnictwem Księcia Coburg-Gothy. W wyniku obrad tego Kongresu ustanowiony został „Stały Komitet Współpracy b. Kombatantów". Pierwszym prezesem tego Komitetu został Carlo Delcroix, piastujący wówczas jednocześnie prezesurę Fidac'u.

Sekretarzem Generalnym został pułk. George Crosfield, przewodniczący British Legion. Polskę reprezentował w łonie Zarządu CIP'u prezes Federacji P. Z. O. O. gen. dr R. Górecki.

Po zakończeniu prac uczestnicy Kongresu przyjęci byli przez wodza III Rzeszy, Kanclerza Hitlera, który zaprosił reprezentantów kombatanckich obradujących w Berlinie do swojej siedziby w Berchtesgaden.

W kwietniu 1938 r. w dniach od 9—11 odbyło się pierwsze posiedzenie ścisłego komitetu w Rzymie. W czasie obrad ustalony został program pracy na okres 1938 r.

W ślad za tym posiedzeniem odbył się kongres C.I.P.'u w Londynie w dniach 14 — 21 maja 1938 r. Na Kongresie tym polskich kombatantów reprezentowali delegaci Federacji PZOO. i Zw. Inw. Woj. w osobach mjr. Wagnera, ówczesnego wiceprezesa Fidac'u mjr. Ludygi-Laskowskiego oraz przedstawicieli Zw. Inw. Wojennych.

Prace Kongresu zmierzały do rozszerzenia programu prac nad pogłębieniem przyjaznych stosunków wśród wszystkich byłych kombatantów oraz do zacieśnienia węzłów współpracy,



Gen. Reinhardt

nad utrwaleniem powszechnego pokoju.

Uczestnicy Kongresu przyjęci byli na Zamku Królewskim oraz w „Guide Hall".

Prezesem CIP.-u na r. 1938-39 został wybrany J. K. W. Książę Coburg-Gotha, sekretarzem gen. wybrano red. K. Smogorzewskiego.

W dniach 17 — 20 sierpnia 1938 r. odbyło się posiedzenie ścisłego komitetu CIP-u w Coburgu. Do ścisłego komitetu CIP-u należą następujące państwa, których reprezentują niżej wymienieni delegaci:

Niemcy: JKW. Książę Coburg-Gotha,

Belgia: M. Achille Reisdorff,

Bułgaria: Gen. Ilia Kableschkoff,

Stany Zjednoczone Ameryki: Father White,

Francja: M. Jean Desbons.

Wielka Brytania: Major F. W. C. Fatherston-Godley, OBE.,

Grecja: Georges Nicolaides,

Węgry: feldmarszałek hr. Takach-Tolvay,

Italia: Carlo Delcroix,

Rumunia: Profesor V. G. Ispir,

Czecho-Słowacja: Miroslav Lokay,

Jugosławia: pułk. Louyo Lovritch,

Polska: Gen. dr Roman Górecki.

Dla nas b. kombatantów, którzy przeżywamy tak burzliwe chwile, bogate w wypadki o znaczeniu dziejowym, nie ulega wątpliwości, że współpraca wszystkich b. kombatantów z ostatniej wojny światowej, którzy przeżyli tę najstraszniejszą z wojen, przyczyni się do utrwalenia pokoju.

C. I. P. może spełnić swoją rolę i przysłużyć się ludzkości, zapewniając ludziom dobrej woli najtrwalszy pokój.

(Dokończenie ze str. 6-ej)

Jeszcze dalej na południe w pobliżu Stuttgardu ma „Kyffhäuserbund" trzeci swój dom wypoczynkowy w miejscowości Schönblich w Szwarcwaldzie, a na zachodzie między Kolonią i Koblencją czwarty dom Rolandseck nad Renem.

Wreszcie piąty i ostatni, najdalej na północ wysunięty, dom w zameczku myśliwskim Friedrichstal, położony jest w Meklemburgii, niedaleko Hamburga.

Gdy się to wszystko widzi i o tym czyta — żal bierze człowieka, że na coś podobnego polski świat kombatancki dotychczas jeszcze się nie zdobył. Dom ociemniałych w Muszynie i dom wojaków w Mechlinach — to tylko miniatury wobec tamtych.

Naturalnie — nasza Federacja ani też żaden nasz związek sfederowany nie może się równać ze związkiem „Kyffhäuserbund, którego cztery miliony członków płaci co miesiąc po jednej marce niem. składki. Jakaś cząstka tej marki idzie także na owe domy, których w Polsce nie byłoby za co nie tylko kupić, ale nawet utrzymać.

Jakże mizernie wyglądają wobec tamtych nasze składki i sumy z nich osiągane!

A jednak ambicją naszą związkową i federacyjną powinno być, aby bodaj w pewnym zmniejszeniu zdobyć się na podobny Dom Wypoczynkowy jeden i drugi — i dać naszym schorzałym, steranym życiem towarzyszom broni możność wypoczynku w kulturalnych warunkach i w przyjaznej atmosferze koleżeńskiej.

Wł. Dunin-Wąsowicz

Wizyta Prezesa CIP-u

Dnia 26 bm. przybywa z wizytą do Polski prezes Międzynarodowego Stałego Komitetu b. Kombatantów (CIP) generał piechoty książe Karol Edward von Sachsen Coburg - Gotha, będący równocześnie prezesem Zjednoczenia Związków Niemieckich Żołnierzy Frontowych (Vereinigung Deutscher Frontkämpfer Verbände).

Księciu Coburgowi w podróży do Polski towarzyszą czołowi przedstawiciele kombatantów niemieckich: gen. Oberlindober, prezes Związku Ofiar Wojny (Kriegs - opfer - versorgung) i gen. von Reinhardt, prezes Związku Wojaków (Reichskriegerbund) — oraz von Schwede - Coburg i sekretarz generalny CIP-u red. Smogorzewski z Berlina.

Program pobytu tych czołowych przedstawicieli niemieckich organizacyj kombatanckich jest następujący:

Czwartek 26 b. m. — godz. 9-ta przyjazd. Powitanie na peronie dworca głównego. Odjazd do Hotelu Europejskiego.

Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Złożenie wiązanki w Belwederze, zwiedzenie domku Magdeburskiego.

Audiencja u Pana Prezydenta R. P.

Wizyty oficjalne.

Zwiedzanie Warszawy.

Wieczorem przyjęcie w ambasadzie niemieckiej.

Piątek, 27 bm. — godz. 11-ta dalsze zwiedzanie Warszawy, muzeum, ewent. Wilanów.

Lampka wina u Fukiera.

Zakupy na mieście.

Odjazd do Krakowa.

Przyjazd do Krakowa godz. 23. Powitanie przez Federację. Odjazd do hotelu Francuskiego.

Sobota, 28 b. m. — godz. 10-ta. Złożenie wieńca w krypcie Wielkiego Marszałka, zwiedzenie Wawelu, ewent. wyjazd na Sowiniec i złożenie wiązanki na kopcu. Zwiedzenie Krakowa. Muzea.

Godzina 14-ta. Obiad u Hawełki w sali Tetmajerowskiej.

Godz. 16-ta. Odpoczynek Zakupy na mieście.

Godz. 18.03 odjazd w stronę Chorzowa i powrót do Niemiec.

Złoty Medal

Student Politechniki Lwowskiej, w roku ub. — uczeń jednego z gimnazjów lwowskich, Stefan Dereń, wziął udział w światowym konkursie Fidacu, pisząc pracę p. t. „Ku pokojowi przez zgodę i miłość".

Praca jego przeszła eliminacje w Warszawie i w Paryżu, gdzie międzynarodowe jury w ogólnej punktacji międzynarodowej postawiło pracę jego na pierwszym miejscu i przyznało złoty medal oraz dyplom honorowy.

Konkurs ten na temat: „Jak służyć najlepiej sprawie pokoju i jak go zabezpieczyć" — został rozpisany przez Fidac wśród 11 państw, należących do tej międzysojuszniczej organizacji b. Kombatantów.

Na konkurs wpłynęło ogółem przeszło 300 prac — w tym z Polski 57.

Drogi akcji opiekuńczej dla niezdolnych do pracy niepodległościowców

W zamęcie życia powojennego, kiedy trzeba było na gwałt organizować i urządzać życie państwowe i społeczne Polski, wiele spraw ważnych zostało przeoczonych i usuniętych na plan dalszy z wielką dla nich szkodą.

Do takich należy sprawa opieki nad bezrobotnymi i niezdolnymi do pracy uczestnikami walk niepodległościowych i wojny, oraz nad ich rodzinami. Istniały wprawdzie próby załatwienia tych spraw — dość chaotyczne zresztą i dotyczące tylko niektórych związków b. wojskowych — nie było jednak przemyślanego, opartego na gruntownej znajomości rzeczy, planu działania, który mógłby w sposób, choć w przybliżeniu zadawalający, załatwić cały ogrom istniejących pod tym względem potrzeb.

Przez lat dwadzieścia potrzeby te nagromadziły się w sposób wprost zastraszający. Nie załatwione w porę przybierają obecnie często niesłychanie przykrą formę sytuacji wprost bez wyjścia, lub nawet formę skandalu.

W miarę upływu lat liczba niezdolnych do pracy wzrasta. Odzywają się z wiekiem różne choroby wojenne, czy rany, które w okresie młodości nie dawały znać o sobie.

Renta, przyznawana na podstawie Krzyża Niepodległości, zaspakaja tylko w pewnym stopniu potrzeby akcji opiekuńczej. Jest wielu, którym ten Krzyż nie został i nie zostanie już przyznany.

Poza tym nie otrzymują go żołnierze formacyj ochotniczych, walczących po 11 listopada 1918 roku. Niesłusznym jest twierdzenie, że ci ochotnicy spełnili tylko zwykły obowiązek służby żołnierskiej. We wszystkich tych formacjach pełniło służbę wojskową bardzo wielu obywateli, zupełnie do takiej służby nie obowiązanych, a b. Ochotnicza Legia Kobiet nie była przecież w ogóle do służby żołnierskiej obowiązana, jednakże przez lat kilka intensywnie i pożytecznie tę służbę pełniła, nawet na najcięższych posterunkach frontowych.

Federacja P. Z. O. O. wprawdzie zbyt późno, bo dopiero przed pięciu laty, rozwinęła jednak na dość dużą skalę akcję opieki nad członkami bezrobotnymi i niezdolnymi do pracy, oraz ich rodzinami. Ta skala jednak bynajmniej nie wystarcza do załatwienia olbrzymiego i bardzo już skomplikowanego problemu.

Kierując pracą Społeczną Federacji od lat z górą pięciu, poznałam dość dobrze te sprawy. Odbyłam tysiące rozmów osobistych z bezrobotnymi i niezdolnymi do pracy, przeprowadzono dla mnie tysiące wywiadów.

Rezultat tych badań przedstawia się tak: rozróżnić można parę zasadniczych typów członków związków, zgłaszających się do nas o pomoc.

Najbardziej rzucającym się w oczy jest typ notorycznego łazika i próżniaka, co łączy się prawie zawsze z chronicznym alkoholizmem. Instytucje miejskie i samorządowe znają dobrze ten typ. Powołuje się on bardzo głośno na swe częste zasługi, niewiadomo: prawdziwe, czy zmyślone, paraduje stale z odznaczeniami wojskowymi, czasem nie mając do tego żadnych uprawnień, pisze do wszelkich instytucji, czy osób wysoko postawionych, bardzo długie i wzruszające, ale nieraz kłamliwe, listy i podania. Wreszcie środkiem ostatecznym dla tego rodzaju typów są piekielne awantury i pogróżki, mające na celu steroryzowanie instytucyj i osób.

Jak zauważyłam wielokrotnie stan taki łączy się często z pewną anormalnością umysłową, wywołaną alkoholizmem, luesem, lub urazami psychicznymi.

Jedynym środkiem, który mógłby skutecznie tutaj zaradzić, byłoby umieszczenie tego rodzaju osobników w zamkniętych domach pracy o regulaminie wojskowym i stałej opiece lekarskiej. Tylko w ten sposób możnaby uratować tych bezgranicznie nieszczęśliwych ludzi. Pozostawieni samym sobie staczają się oni na dno ludzkiego upadku, w przepaść, z której jedynym wyjściem jest śmierć.

Typem dyskretniejszym, ale jeszcze bardziej może przykrym i uciążliwym, są narkomani. Zadaniem psychiatry byłoby zmierzenie całej głębi upadku moralnego ludzi tej kategorii. Z reguły są oni szantażystami, nie cofającymi się przed najbardziej podłymi i perfidnymi środkami, zmierzającymi do osiągnięcia celu, jakim jest zawsze zdobycie pieniędzy na zaspokojenie nałogu. Ten typ jest na szczęście dość rzadki, ale potrafi wyjątkowo dokuczyć.

Gromada najliczniejsza wreszcie, to nędzarze cisi, zbiedzeni, nie narzucający się uwadze ogółu, ludzie przeważnie chorzy, pozbawieni pracy często od dłuższego czasu, na skutek choroby, wieku, lub poprostu z powodu niemożliwości wytrzymania konkurencji o pracę z siłami młodymi i zdrowymi.

Los tych ludzi, o których przez tyle lat nikt prawie nie myślał, jest często wprost straszny. Wiem o licznych wypadkach śmierci głodowej, lub co na jedno wynosi, śmierci z wycieńczenia i długotrwałej nieleczonej choroby, wywołanej stałym głodowaniem (najczęściej gruźlicy).

Patrzyłam na takie na przykład fakty, które przytaczam jako dość typowe.

Zasłużony powstaniec śląski, p. Mociński umiera na otwartą gruźlicę w wilgotnej izbie, gdzie mieszka zajmując kąt, w którym stoi łóżko. W tej samej izbie mieszkają jeszcze dwie rodziny. Dla żony chorego, znajdującej się w ostatnich miesiącach ciąży, i dla dziecka pozostaje, jako jedyne miejsce do spania, barłóg na podłodze przy łóżku umierającego. Pod tym samym łóżkiem naczynie z masą ropnej plwociny. Nie mogliśmy go uratować, sprawiliśmy jedynie, że umarł w jasnym i czystym mieszkaniu, za co nam do ostatniej chwili dziękował, prosząc tylko o żołnierski pogrzeb, co także dało się zrobić.

Inny wypadek: legionistka p. Dobrowolska umiera na gruźlicę, w suterynie, mieszka kątem. Leży nieruchomo w brudzie nieopisanym i robactwie, a w nogach łóżka skulony trwa całymi dniami i nocami jedyny jej opiekun — siedmioletni synek. I tutaj pomoc przyszła za późno. Posłani przez nas sanitariusze, zabierając umierającą już legionistkę do szpitala, nie mogli oprzeć się wzruszeniu na widok tej straszliwej nędzy i opuszczenia. Żyła jeszcze parę dni. Dziecko oddaliśmy do przytułku.

Mogłabym do nieskończoności podawać takie fakty. Kartoteki nasze zawierają całą gehennę cierpień, opuszczenia i nędzy tej kategorii bojowników o wolność.

Zamiast tego wolę raczej zaproponować parę wypróbowanych już sposobów pomocy dla nich.

Według mego zdania powinno się przede wszystkim w różnych dzielnicach kraju, głównie na wsi, zakładać schroniska, połączone jednak koniecznie z niezbyt uciążliwą pracą.

Miniaturę takiej akcji Federacji posiada w Radości. Przebywający tam kombatanci otrzymują bezpłatnie mieszkanie i utrzymanie. Na inne potrzeby zarabiają pracą w inspektach, cieplarni, królikarni i t. p. Jedynie praca może ich do środowiska przywiązać i dać dobre samopoczucie.

*

Wielu bezrobotnych tej kategorii znajduje się bez pracy tylko okresowo. Dlatego powinna dla nich istnieć także pomoc doraźna w formie żywienia, czy nawet zapomóg lub pożyczek pieniężnych, ażeby pomóc im do przetrwania ciężkich dni bezrobocia.

Pomoc doraźna musi być oparta o referat pośrednictwa pracy, który zbiera na podstawie stałych wywiadów szczegółowe dane o petencie i pomaga przede wszystkim w wyszukaniu pracy.

Osobna wreszcie kategoria potrzebujących naszej pomocy — to dzieci. Biedne sieroty po zmarłych w pierwszym rzędzie, a następnie te wszystkie tak liczne ofiary nałogów, czy przestępczości ojców. Gromady dzieci opuszczonych, gromady sierot po naszych kolegach, czekają na pomoc naszą. Tworzenie sierocińców jest sprawą nagłą i konieczną. Te dzieci powinny być wychowane w duchu tradycyj niepodległościowych.

Reasumując te sprawy, stwierdzam, że zadaniem akcji opiekuńczej Federacji Związków winno być zorganizowanie i to w jak najkrótszym czasie, bo sprawa i tak jest mocno spóźniona:

1) schronisk dla niezdolnych, lub częściowo niezdolnych do pracy, połączonych z warsztatami niezbyt uciążliwego zatrudnienia,

2) sierocińców dla sierot po zmarłych członkach związków sfederowanych lub dla dzieci opuszczonych,

3) pomocy doraźnej w okresie bezrobocia,

4) zamkniętych domów pracy dla alkoholików i narkomanów.

Federacja PZOO. przez okres pięcioletni z górą pracy w tym kierunku pomyślała przede wszystkim o pomocy doraźnej dla bezrobotnych i niezdolnych do pracy, tymbardziej, iż był to okres kryzysu i bezrobocia.

W Warszawie i wielu innych dzielnicach kraju w większych miastach powstały gospody, które żywiły bezpłatnie parę tysięcy osób dziennie. W samej Warszawie liczba osób, korzystających z bezpłatnego żywienia, wynosiła około 8000 dziennie w okresie największego nasilenia bezrobocia. Tak wielki stół, jaki zastawiała i zastawia codziennie Federacja dla tysięcy najbiedniejszych członków, nie jest bez znaczenia, jak również nie jest bez znaczenia akcja kolonij dla dzieci, które staramy się postawić na możliwie najwyższym poziomie i z których korzysta rocznie przeszło 5000 dzieci, nie licząc półkolonij.

Jeżeli nie byliśmy w stanie rozszerzyć naszej działalności na miarę potrzebną, to stało się tak dlatego, iż nie rozporządzaliśmy odpowiednimi środkami na ten cel.

Mamy nadzieję, że przy współudziale wszystkich Związków i życzliwym ustosunkowaniu się władz uda się trudności przezwyciężyć i akcję opiekuńczą postawi się na poziomie, godnym pięknej pamięci naszych walk o Polskę.

Aleksandra Zagórska

Domki dla członków Legionu Brytyjskiego



(H.) Cechą charakterystyczną pracy dobroczynnej Legionu Brytyjskiego jest akcja tworzenia osiedli, dążąca do umożliwienia każdemu pozbawionemu możności zarobkowania członkowi wynajęcia za bardzo niską cenę, bo zaledwie za 4 i pół szylinga (około zł. 5.85) tygodniowo ładnego, dobrze rozplanowanego domku, (cottage).

Każdy domek składa się z dużego pokoju stołowego, 3 pokoi sypialnych, kuchni, łazienki i jest otoczony ogródkiem.

Domki te są wznoszone z funduszów specjalnie na ten cel przeznaczonych przez zamożnych członków Legionu Brytyjskiego, pochodzących z arystokracji i sfer kupieckich.

Ostatnio sześć takich domków, które widzimy na ilustracji, zostało wybudowanych i oddanych do użytku Hampshire.

Akcja tworzenia osiedli trwa już od szeregu lat. Ogólna ilość wybudowanych przez Legion domków wynosi 153. W niektórych miejscowościach znajduje się po 1 — 2 domki, w innych jak np. w Kettering i Chingford skupienia są większe i dochodzą do 12 domków.

Gwiazdka — Opłatek — Choinka

W Łódzkiej Gospodzie Federacyjnej



W dniu 23 grudnia ub. r. Sekcja Kulturalno - Społeczna Wojewódzkiej Federacji P. Z. O. O. zorganizowała z okazji świąt Bożego Narodzenia „Gwiazdkę" dla najbiedniejszych dzieci.

Uroczystość, na którą przybyli przedstawiciele Zarządu Miejskiego i Federacji Grodzkiej, odbyła się w Gospodzie Federacyjnej przy ul. Sienkiewicza 26.

Licznie zgromadzona dziatwa, w ilości 240 osób, w skupieniu słuchała słów przewodniczącego Sekcji K. S. isnp. A. Madeja, który nawiązując w swym przemówieniu do wieczorów wigilijnych, spędzanych przez ojców-żołnierzy gdzieś na polach bitew — przypomniał małym słuchaczom o ich obowiązku względem ojczyzny.

Po zakończeniu części oficjalnej rozdano dzieciom paczki żywnościowe i podarunki. Wartość jednej paczki wynosiła 2,50 zł a podarunków od 3 do 15 zł.

Rozradowane twarze, uśmiechy i szepty radosne rozbawionej dzieciarni były nagrodą dla inicjatorów i organizatorów tej uroczystości w osobach p. insp. Aleksandra Madeja — przewodniczącego Sekcji, pani Stanisławy Pytlińskiej — kierowniczki referatu Bratniej Pomocy i sekretarza sekcji p. Bronisława Pilarczyka.

*

W wigilię świąt Bożego Narodzenia Zarząd Sekcji Kulturalno Społecznej Wojewódzkiej Federacji P. Z. O. O. w Łodzi zorganizował „Obiad wigilijny" dla bezrobotnych kombatantów.

Na uroczystość, w której brało udział 176 osób, przybył naczelnik Opieki Społecznej p. Wisławski.

Na wstępie przewodniczący Sekcji p. insp. Madej wygłosił okolicznościowe przemówienie i złożył życzenia bezrobotnym kolegom.

Następnie odbył się akt łamania opłatkiem, po czym przemawiał jeden z bezrobotnych dziękując Zarządowi Sekcji za zorganizowanie tej uroczystości a p. naczelnikowi Wisławskiemu za stałą i troskliwą opiekę.

Dla bezrobotnych kolegów w Poznaniu

W lokalu Gospody federacyjnej w Poznaniu przy Alei Marcinkowskiego 1a zebrało się na wspólnej uroczystości gwiazdkowej 178 bezrobotnych kombatantów, do których w zastępstwie nieobecnego prezesa Zarządu Grodzkiego Federacpi posła Głowackiego przemówił Komedant grodzki Federacji kpt. Michalski, poczym p. majorowa Petruszyńska łamała się z zgromadzonymi opłatkiem.

Z kolei sekretarz Zarządu Grodzkiego Mayer przystąpił do wydawania paczek żywnościowych składających się z artykułów pierwszej potrzeby. Paczki wydane przeciętnie ważyły po 28 funtów na rodzinę.

Dnia następnego odbyła się „gwiazdka" dla dzieci bezrobotnych kombatantów. Uroczystość zagaił sekretarz Federacji Mayer witając ks. Spachacza, który przybył w zastępstwie ks. prob. Putza, dalej członków komitetu gwiazdkowego i delegatkę Zw. Ob. Pracy Kobiet p. Kozłowską.

W przemówieniu swym do dzieci mówca zaznaczył, że Zarząd Federacji podobnie jak w roku bieżącym tak i w przyszłym urządzi kolonie letnie dla dzieci, lecz już na własnym gruncie. Wiadomość dzieci przyjęły z wielką radością.

Następnie ks. Spachacz wygłosił przemówienie. Po odśpiewaniu kolęd i łamaniu opłatka przystąpiono do rozdania darów dla 126 dzieci.

Ogółem wydano 37 centnarów towaru.

U Puławiaków



Z inicjatywy Koła Pań i Zarządu Okręgu Stołecznego Związku Legionistów Polskich form. Puławskiej, miały miejsce w dniu 6 bm. w Gospodzie Legionowej przy ul. Miodowej 7 dwie uroczystości: choinka dla dzieci, opłatek koleżeński.

Przy choince zgromadziło się około 100 dzieci, bawiąc się przy współudziale zespołu muzycznego i pod kierownictwem delegatek z Koła Pań, aż do momentu wieczerzy dziecięcej, przy której przemówił do dzieci kol. wiceprezes Dąbkowski.

W innej sali, zarezerwowanej na uroczystości opłatka koleżeńskiego, zgromadzili się członkowie Związku z rodzinami i Zarządem Okręgu Stołecznego na czele.

Zebranych powitał kol. prezes Heinrich.

Łamiąc się opłatkiem członkowie zamieniali między sobą serdeczne życzenia, wznosząc przy skromnej wieczerzy toasty na cześć tych wszystkich dostojników Państwa, których wysiłek owocnie zmierza do osiągnięcia zdobyczy fundamentujących gmach Mocarstwowej Polski.

U Peowiaków w Zgierzu



Bratnia Pomoc Koła Peowiaków w Zgierzu urządziła w dniu 23 grudnia 1938 gwiazdkę dla dzieci członków tego Związku, na której zebrało się około 40 osób w sali własnej przy ul. M. Focha Nr. 4.

Na wstępie przemówił do zebranych prezes Związku ob. Antoni Michałowski, składając dzieciom życzenia.

Kierownik Bratniej Pomocy ob. Edmund Kopciński, poświęcił swe przemówienie różnymi wspomnieniom, po czym ob. Wacław Kurowski, komendant Placówki Zgierz rozdał między zebraną dziatwę słodycze i prezenty.

W tydzień później Bratnia Pomoc urządziła dla swych członków i ich rodzin wspólny opłatek, połączony z „Sylwestrem" w lokalu własnym.

Do zebranych przemówił w zastępstwie prezesa Koła ob. Michałowskiego, kierownik Bratniej Pomocy Ob. Edmund Kopciński, łamiąc się z wszystkimi opłatkiem

Po godzinie 24-tej z nastaniem Nowego Roku przemówił Komendant Placówki Zgierz ob. Kurowski, składając zebranym serdeczne życzenia.

U Ochotników w Grudziądzu

Grudziądzki Oddział Związku b. Ochotników A. P. gościł u siebie prezesa Zarządu Głównego gen. Bohaterewicza.

Ochotnicy zebrali się licznie w sali Tivoli, gdzie wieczór zagaił wiceprezes oddziału Śliwa. Po przemówieniu młodego kapłana, które było jakby credo młodego pokolenia, zabrał głos gen. Bohaterewicz, który przytoczył ciekawe fakty z historii walki z najazdem bolszewików, podkreślając z naciskiem, że nie gen. Weygand, ale Marszałek Piłsudski opracował plan bitwy warszawskiej.

Kolejne przemówienia wygłosili pp. wicestarosta Dolżycki, wiceprezydent miasta Michałowski, prezes Federacji P. Z. O. O. i przedstawiciel władzy wojskowej.

Gen. Bohaterewicz kilkakrotnie jeszcze zabierał głos, podkreślając swe zadowolenie z pracy oddziału grudziądzkiego.

Wieczór ten był równocześnie pożegnaniem dotychczasowego prezesa oddziału dyr. Wyznera, który opuszcza Grudziądz. Obecni w przemówieniach swych nie szczędzili słów uznania, życząc mu dalszej owocnej pracy na nowym posterunku.

W Wojskowej Straży Kolejowej

Dnia 20 ub. m. staraniem Zarządu Okręgowo - Oddziałowego Związku b. Uczestników Wojsk. Straży Kolejowej w Warszawie odbył się w lokalu świetlicy Federacji PZOO tradycyjny „opłatek" dla członków Związku i wprowadzonych gości.

Zainaugurował uroczystość prezes Okręgu Oddziału Warszawiego ob. Wojkowski, witając przedstawicieli Zarządu Głównego Związku i innych członków na czele z ob. prezesem Rauerem, który licznie przybyłym członkom składał życzenia pomyślnych Świąt i Nowego Roku.



Zgon trzech weteranów 1863 r.

Ś. P. KAZECKI TOMASZ



We Lwowie zmarł jeden z trzech żyjących tam uczestników powstania 1863 r. ppor.-weteran Tomasz Kazecki, inż. leśnik, przeżywszy lat 94.

Jako uczeń gimnazjalny poszedł do powstania i brał m. in. udział w bitwie pod Radziwiłłowem w r. 1863 w oddziale Wysockiego.

Zmarły odznaczony był Krzyżem Niepodległości z mieczami, Krzyżem ofic. „Polonia Restituta", odznaką hon. Korpusu kadetów nr 1.

Związek Obrońców Lwowa zaliczał go w poczet swych członków honorowych.

Zmarły był ojcem literatki śp. Marii Kazeckiej.

Ś. P. UCHNAST ALEKSANDER



Niemal w przededniu rocznicy styczniowej, na którą zazwyczaj przyjeżdżał od wielu lat do Warszawy, zmarł w Busku-Zdroju 97-letni weteran 1863 r. ś. p. Aleksander Uchnast, do niedawna jeszcze biorący żywy udział w życiu publicznym.

Prawie ostatnią radością jego życia była uroczystość otwarcia Sanktuarium Józefa Piłsudskiego w Kielcach, podczas której zetknął się z wielkim żołnierzem Legionów Polskich, gen. Sosnkowskim. Pozostało po tym momencie piękne zdjęcie fotograficzne, wyobrażające uścisk dłoni tych idealnych przedstawicieli dwóch pokoleń walczących o niepodległość Ojczyzny.

Ś. p. Uchnast należał w powstaniu do partii Denisiewicza, która operowała w Ziemi Kieleckiej i Radomskiej, przerzucając się szybko z jednej gubernii do drugiej i zachodziła do klasztoru na Świętym Krzyżu na odpoczynek.

Brał udział w trzech większych bitwach w powiecie włoszczowskim i pod Opatowem, gdzie został ranny w prawe ramię i dostał się do niewoli.

Aż do późnej jesieni przebywał w ciężkim więzieniu w Sandomierzu i dopiero po wielkich staraniach rodziny został, jako małoletni, zwolniony i odesłany do domu w Olkuskie.

Po upadku powstania poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, pracując w szkole powszechnej w Szańcu.

Tam szerzył nielegalną bibułę, i z tego powodu został zadenuncjowany w roku 1905 oraz poddany długiemu śledztwu żandarmskiemu, aresztowania uniknął tylko dzięki sprytnej obronie.

Podczas wielkiej wojny, jako nauczyciel w Strożyskach, szerzył dalej propagandę walki o wolność i werbował ochotników do Legionów Polskich, wśród których miał wielu przyjaciół.

Do ostatka czynny był w różnych organizacjach społecznych, ze specjalną czcią witany przez rzesze nauczycielskie, które dumne były z tego ostatniego swego reprezentanta w Powstaniu Styczniowym.

Był on zarazem ostatnim weteranem ziemi kieleckiej.

Cześć pamięci dzielnego powstańca i zasłużonego obywatela.

Ś. P. GOLCZEWSKI SEWERYN



W Worochcie zmarł w 94 - ym roku weteran Golczewski, który od 40 lat mieszkał w tej miejscowości klimatycznej we własnej realności.

Pochodził ze Lwowa, ojciec jego był uczestnikiem powstania listopadowego.

Gdy w styczniu r. 1863-go wybuchło nowe powstanie, śp. Golczewski był uczniem wyższego gimnazjum i wraz z kilkoma kolegami, udał się do Królestwa.

Tam zaciągnął się do partii Wysockiego i pod jego dowództwem wziął udział w bitwie pod Radziwiłłowem. Następnie uczestniczył także w bitwie pod Korybutową Wolą, gdzie został kontuzjowany przez kulę armatnią. Nieprzytomnego zabrano z pola bitwy i przewieziono do folwarku w Koziej Górze.

Gdy w kilka dni później nadciągnął tam oddział rosyjski, Moskale zabrali z łóżka owiniętego w koce Golczewskiego rannego i przewieźli do więzienia w Chełmie a stamtąd do Krasnostawu, gdzie był więziony przez kilka tygodni.

Dalsza droga krzyżowa więźnia, schwytanego w sam nowy rok 1864, szła przez Lublin, Warszawę, Psków, Petersburg, Moskwę, Niżny Nowgorod na Sybir.

Duży transport powstańców, przewożony początkowo koleją i parostatkiem po Wołdze, szedł później od Omska począwszy piechotą etapami, aż do wsi Dobrówka, gdzie Golczewski przebywał na osiedleniu do roku 1868, zajmując się kołodziejstwem i stolarstwem, poczem został zwolniony i odesłany do kraju.

W drodze powrotnej rozchorował się na tyfus. W rok później powrócił do Lwowa i znalazł pracę w fabryce tytoniu, gdzie zaczął od praktykanta, a skończył na stanowisku dyrektora fabryki.

Ubiegłego lata, gdy go odwiedziłem w Worochcie, cieszył się dobrym zdrowiem, z zamiłowaniem śledząc w prasie bieżące wypadki polityczne.

Ci, co odeszli...



W dniu 15 grudnia ub. r. odbył się w Chełmie pogrzeb członka Chełmskiego Oddziału Zw. b. Ochotników Armii Polskiej ś. p. Pawła Tyszkiewicza, który został skrytobójczo zamordowany w czasie pełnienia służby w lesie Państwowym.

Zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził kapelan Oddziału kol. ks. Suchara, który też nad otwartą mogiłą pożegnał Zmarłego w imieniu Oddziału Z. O. W.

Pogrzeb odbył się przy udziale orkiestry wojskowej miejscowego pułku piechoty, członków L. P. W., członków tut. Oddziału Z. O. W. i rzesz publiczności.

×

W Warszawie zmarł 29.XII. płk. s.s. ś. p. Stanisław Rokosiński, b. oficer I Korpusu Wschorniego, b. dowódca grupy artylerii, przeżywszy lat 56.

Żołnierz I Brygady Legionów Piłsudskiego, sanitariuszka szpitali legionowych, członek POW, Zarządu Głównego „Rodziny Legionowej", ś. p. Zofia z Goetzów Kordowska, żona sędziego apel., zmarła 5 b. m. w Warszawie, przeżywszy lat 45.

W Krakowie zmarł 2 b. m. płk. s. s. Bernard Grodyński.

Federacja Polsk. Związków Obrońców Ojczyzny

Zarząd Główny — Nowy Świat 35, tel. 5.37-40
Zarząd Stołeczny—Mazowiecka 7, tel. 3.10-12

Na pomoc zimową

Zarząd Stołeczny Federacji PZOO. przekazał na Fundusz Pomocy Zimowej 20 zł. — zamiast przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych.

Zarząd Wojewódzki Federacji PZOO w Katowicach w dniu 19 ub. m. przekazał do Śląskiego Funduszu Pomocy Zimowej w zamian wysyłania życzeń świątecznych kwotę 50 zł celem udzielenia pomocy najbiedniejszym kolegom - kombatantom. Nasilenie bezrobocia, jak wiadomo, jest najsilniejsze na Śląsku i przekazana kwota przyczyni się chociaż w drobnej mierze ku uśmierzeniu nędzy bezrobotnych kolegów. Nad podziałem kwot na pomoc zimową czuwa z urzędu także Prezes Zarządu Wojewódzkiego.

Zarząd Okręgu Śląskiego Związku Sybiraków, od kilku lat z własnej inicjatywy organizuje wśród swych członków zbiórkę dobrowolnych datków na Pomoc Zimową. W roku bieżącym zbiórka ta umożliwiła przekazanie kwoty zł. 365.— potrzebującym pomocy bezrobotnym kombatantom.

Zarząd Okręgu Gdańskiego Federacji PZOO złożył 10 zł.

×

P. Aleksandrowa Konarzewska złożyła w naszej Administracji 10 zł. na FON ku uczczeniu bohaterów Powstania Styczniowego.

Zebranie informacyjno-sprawozdawcze

W niedzielę, 15 bm. o godz. 11-ej odbędzie się w lokalu Wydziału Pracy Społecznej Federacji Al. Jerozolimskie 47) zebranie informacyjno-sprawozdawcze przewodniczących Sekcyj Kulturalno-Społecznych Federacji całej Polski.

Porządek dzienny następujący:

1) Sprawozdanie przewodniczącego Sekcji Kulturalno - Społecznych za okres letni i program pracy na okres zimowy;

2) opieka ideowa nad kombatantami — referat dr. Wojteckiego;

3) Sprawozdanie i projekty prac przewodniczących Sekcyj Wojewódzkich;

4) sprawy bieżące Wydziału Głównego Pracy Społecznej, referowane przez kierowniczkę Wydziału p. Aleksandrę Zagórską.

ZWIĄZEK LEGIONISTÓW POLSKICH

Komenda Naczelna — ul. Matejki 3, tel. 9-27-34
Okręg Stołeczny — ul. Focha 12, tel. 6-12-32
Koła Pułkowe — ul. Ludna 10

Opieka Piątaków nad szkołą

Lwowski Oddział „Piątaków" objął opiekę nad polską dziatwą szkolną gromady Pikułowice (pow. lwowski).

Delegacja oddziału „Piątaków" w osobach mjr. Chendyńskiego i mjr. Urbańskiego udała się do Pikułowic, gdzie wspólnie z kierownikiem szkoły i gronem nauczycielskim omówiono potrzeby szkoły i ustalono plan pomocy młodzieży.

W wyniku pierwszej akcji rozdzielono między młodzież przybory szkolne wartości 150 zł. Następnie wysłano do szkoły 46 par trzewików, 63 pary pończoch, 53 pary rękawiczek, 25 książek do modlitwy, pomoce szkolne oraz 90 pakietów słodyczy.

Wartość rozdanych między młodzież przyborów szkolnych, obuwia, odzieży i słodyczy wynosi 800 zł.

ZWIĄZEK PEOWIAKÓW

Zarząd Główny — Zielna 45, tel. 5.81-79
Okręg Stołeczny — Warszawa-miasto, Krak. Przedm. 64, tel. 2.07-43

Koło Warszawa-Południe

W dniu 15 ub. m. odbyło się ogólne miesięczne zebranie członków Koła Warszawa—Południe Związku Peowiaków pod przewodnictwem wiceprezesa ob. inż. Stefana Schmidta.

Na zebraniu tym kandydaci na radnych do samorządu stolicy pp. Węgiełek, Humlowa, inż. Kowalski i Dąbrowski omówili działalność gospodarki miejskiej w różnych jej funkcjach za ostatnie 4 lata, poczynając od roku 1934.

Zawdzięczając obecnemu Zarządowi Miasta stolica w ciągu tego 4-rolecia znacznie powiększyła swoje granice. W okresie tym zostało wykonanych bardzo dużo inwestycji dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb mieszkańców i podniesienia wyglądu Warszawy do poziomu stolic zachodnio-europejskich.

Przemówienia swoje prelegenci zakończyli wezwaniem Peowiaków do głosowania przy wyborach do Rady Miejskiej na listę Narodowo-Gospodarczego Komitetu Samorządowego, któremu przyświeca jedyny cel: dobro stolicy i jej mieszkańców.

W zakończeniu zebrania wiceprezes odczytał nazwiska kolegów, członków Koła, którzy zostali odznaczeni Krzyżami Zasługi za pracę społeczną na terenie Związku Peowiaków.

Krzyże Zasługi otrzymali: Srebrny: ob. ob. Nowak Roch (po raz drugi), St. Kaczmarski, Henryk Kierzkowski, Andrzej Kozłowski i Ludwik Nowakowski. Brązowy: ob. ob. Józef Buźniak, Wacław Dołowy, Kaz. Domitr, Fr. Głąbiński, Jan Kałużyński, Walenty Korek, Jan Kantor, Zygfryd Kasprzyk, Marian Kwaśniewski, St. Mróz, Jan Migdał, Eugenia Orłowska, Hieronim Pakowski, St. Przedborski i Jan Woźnicki.

Związek b. Ochotników Armii Polskiej

Zarząd Główny — ul. Skorupki 14, tel. 9-18-51
Oddział Stołeczny — ul. Senatorska 29, tel. 6-35-58

Komunikaty Zarządu Głównego

— Zarząd Główny zamianował ks. rektora posła na Sejm R. P. Władysława Padacza naczelnym kapelanem Związku b. Ochotników Armii Polskiej.

— Zarząd Główny przyjął na trzy miesiące na stanowisko kierownika kancelarii Zarządu Głównego Związku majora s. s. Mariana Leszkiewicza.

— Zarząd Główny podjął energiczną akcję umundurowania wszystkich członków i w związku z tym mając na uwadze, że duża ilość członków nie jest w możności nabyć umundurowanie sukienne na miejscu, wszedł w porozumienie z Oddziałem w Żyrardowie dzięki czemu jest możliwe zaopatrzenie członków w mundury po cenach:

1) mundur na podszewce członka zwyczajnego i spodnie rozmiar krawiecki 42 — zł. 24 gr. 50, rozm. 44 — zł. 25 gr. 50; rozm. 46 — zł. 26 gr. 50 i 48 — zł. 27 gr. 50.

Zarządy Oddziałów we własnym zakresie zorganizują i ułatwią swoim członkom nabycie mundurów (czapek) za gotówkę lub na raty, zgłaszając do Zarządu Głównego zapotrzebowanie z podaniem dokładnych rozmiarów i warunków nabycia (zamówienie winno być imienne).

Zamówienia będą realizowane w ciągu 4-ch tygodni od dnia otrzymania gotówki ewentualnie wpłaconej 1-ej raty.

Bezpłatne leczenie ochotników w Iwoniczu-Zdroju

Zarząd Oddziału Związku Byłych Ochotników A. P. uchwałą powziętą na posiedzeniu Zarządu w dniu 29 lipca b. r. na wniosek prezesa miejscowego Związku b. Ochotników dr. Józefa Aleksiewicza uchwalił: uruchomić w Iwoniczu Zdroju bezpłatną lecznicę dla cierpiących kombatantów ochotników wojennych W. P.

W tym celu dr. Aleksiewicz, prezes Oddziału i naczelny lekarz zdrojowy oddał bezpłatnie do powyższych celów budynek pozostający wyłącznie do jego dyspozycji, oraz wyraził gotowość udzielenia bezpłatnych porad lekarskich.

Zarząd Oddziału niebawem uzyska współpracę innych kolegów lekarzy, a także całkowite zwolnienie od opłaty taks klimatycznych uzdrowiskowych.

Z uwagi na ograniczoną ilość miejsc pierwszeństwo posiadają ochotnicy członkowie Związku, niezamożni, dotknięci chorobą gruźlicy kości i gruczołów, niezależnie od wymienionych w miarę wolnych miejsc mogą być przyjęci inni ochotnicy niezamożni.

Zgłoszenia należy kierować do Zarządu Głównego.

Tablica pamiątkowa w Złoczowie

W ramach obchodu Święta Niepodległości została odsłonięta w dniu 11 listopada br. w Domu Legionowo-Strzeleckim w Złoczowie, tablica pamiątkowa ku czci poległych w latach 1914 — 1920 legionistów, peowiaków i ochotników wojennych Armii Polskiej — synów ziemi złoczowskiej.



Inicjatorem i przewodniczącym Komitetu fundowania tablicy był znany na terenie Złoczowa działacz społeczny p. Aksamit Julian, prezes Oddziału Zw. b. Ochotników A. P.

Tablicę projektował i wykonał p. Ostrowski Zenon w Złoczowie.

Po przemówieniu p. Wikarskiego Jerzego, prezesa Zw. Peowiaków imienem Zw. Legionistów Pol. i POW oraz p. Aksamita imieniem Zw. b. Ochotników A. P., tablica została odsłonięta przez starostę Płachtę i płk. Rawskiego.

W uroczystości brało udział wojsko, przedstawiciele władz i urzędów, wszystkie organizacje, stowarzyszenia oraz masy publiczności.

Po odsłonięciu tablicy hymn państwowy i „Pierwszą Brygadę" odegrała orkiestra Bursy T. S. L. w strojach krakowskich.

ZWIĄZEK OFICERÓW REZERWY R. P.

Zarząd Główny — ul. Mazowiecka 7, tel. 3-12-79
Okręg Warszawski — ul. Mazowiecka 7, tel. 2-25-46

Odczyty i wykłady w Okręgu Stołecznym

Dnia 14 stycznia w sobotę o godzinie 19-tej w lokalu Okręgu Stołecznego ZOR-u przy ul. Mazowieckiej 7 m. 12 zostanie wygłoszony odczyt kol. rtm. rez. Romera Adama na temat „Polska Polityka Zagraniczna". Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

W poniedziałek 16 bm. o godz. 19-tej zbiera się grupa kawalerii.

Uruchomienie Koła w Radzyniu Podl.

W Radzyniu, nad Podlasiu, uruchomiono Koło Z. O. R.u, dotąd martwe.

Dnia 11 grudnia 1938 r. odbyło się walne zgromadzenie oficerów i podchorążych rezerwy oraz oficerów w st. sp. z terenu powiatu, mające na celu stworzenie Koła powiatowego.

Liczny ten, mimo silnego w tym dniu mrozu, zjazd kolegów rozpoczął się mszą św., odprawioną przez kapelana rez. ks. Grzybowskiego, po czym delegacja oficerów złożyła wieniec u stóp krzyża na mogile powstańców z 1863 roku.

Obrady zjazdowe zagaił komisarz Koła kpt. w. s. s. Bolesław Gielg, wzywając na wstępie przybyłych do oddania hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu przez chwilę skupionej ciszy i milczenia. Następnie kpt. Gielg naszkicował cele i zadania Związku.

Do prezydium Zjazdu powołani zostali koledzy: por. rez. Zygmunt Więckowski, por. rez. Eug. Chróścicki, por. rez. Józef Zygar i por. rez. Al. Oleszczuk, oraz przedstawiciel Zarządu Okręgowego ZOR-u por. rez. mgr. Eug. Poczobut.

Referat na temat: „Czego wojsko oczekuje od oficera rzeerwy", wygłosił kpt. dypl. Andruszkiewicz, poczym przemawiał mgr. Poczobut.

Zebrani powołali nowe władze Koła w składzie: prezes kpt. w s. s. Gielg Bolesław, wiceprezes Włodzimierz ks. Światopełk - Czetwertyński i członkowie Zarządu: por. rez. Więckowski Zygmunt, por. rez. Kawiak Marian, kapelan rez. ks. Grzybowski Konstanty, por. rez. Zygar Józef, por. rez. Chróścicki Eugeniusz, por. rez. Oleszczuk Aleksander i por rez inż. Zaorski Jan, oraz z urzędu komendant powiatowy Federacji PZOO. por. rez. Dr. Radomski Witold.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: por. w st. sp. Stefana Gromnickiego, por. rez. Karola Paszczuka i por. rez. Jana Badykułę.

Na zakończenie obrad na wniosek kol. Gielga, zebrani w liczbie około 50 oficerowie rezerwy podjęli jednogłośnie uchwałę „że wszelkie zakusy na nasze ziemie Czerwieńskie przez próby wznoszenia jakiegoś dzikiego i sztucznego tworu pod nazwą Karpato-Ukrainy zostaną bezlitośnie zmasakrowane bagnetem i pociskiem polskiego żołnierza".

Uchwałę tą postanowiono przesłać w skrócie powołanym do obrony kraju czynnikom naczelnym.

ZWIĄZEK OFICERÓW WOJSK POLSKICH S. S.

Zarząd Główny, Aleja Szucha 29, tel. 8-61-60
Okręg I Mazow. — Zielna 46, tel. 2-85-65

Wznowienie akcji wyszkoleniowej

W wyniku przeprowadzonych konferencji między gen. Kutrzebą, komendantem Wyższej Szkoły Wojennej, przedstawicielem gen. Trojanowskiego, dowódcy Korpusu, a prezesem Okręgu I Związku Oficerów WP. s. s. gen. Kowalewskim i sekretarzem Okręgu kpt. Trzankowskim, Zarząd Okręgu przystępuje do wznowienia akcji wyszkoleniowej wśród oficerów s. s., członków Okręgu.

Odczyty odbywać się będą dwa razy w miesiącu w Oficerskim Kasynie Garnizonowym.

Oprócz odczytów fachowych i na tematy aktualne wygłaszane będą również odczyty treści historycznej.

Na prelegentów zostali zaproszeni wybitni fachowcy spośród oficerów służby stałej.

Związek Osadników

Zarząd Główny — ul. Wrońskiego 1,
telefon 9.33-69

Schronisko turystyczne

Dnia 6 stycznia o godz. 12 odbyło się oddanie do użytku Schroniska Turystycznego Związku Osadników na Kukulu k. Worochty.

Schronisko to w okresie feryj szkolnych letnich i zimowych, oddane jest do wyłącznej dyspozycji młodzieży zakładów naukowych i wychowawczych Związku Osadników, jako Dom Wypoczynkowy.

Schronisko położone jest na szlaku górskim Worochta — Hawerla, na wysokości 1250 m n. p. m., gwarantując zawsze dogodne warunki śnieżne dla narciarzy, a 8-kilometrowa odległość od Worochty pozwala na odbycie pięknej półdniowej wycieczki, z możnością zatrzymania się w schronisku przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych.

Budynek Schroniska obejmuje 23 pokoje od 2 do 18-tu osobowych, mieszczących 105 miejsc noclegowych oraz dużą świetlicę i jadalnię.

W Schronisku zainstalowane jest centralne ogrzewanie, wodociągi i kanalizacja, natryski i parnia, światło elektryczne. Uruchomione jest pośrednictwo pocztowe oraz połączenie telefoniczne z Worochtą.

Szczególną atrakcyjnością poza położeniem i terenami narciarskimi tego Schroniska, jest 11-o kilometrowy zjazd narciarski ze szczytu Kukula (1540 m. n. p. m.) w stronę Worochty.

Wcześniejsze zamówienia należy zgłaszać pod adresem: Poczta Worochta, Schronisko na Kukulu, telefon 86.

Poradnik dla kombatantów

Formalności związane z chwilą śmierci oficera st. sp.

Życie jest piękne, czasem nawet dla oficera s. s., jednak śmierć nieubłagana puka od czasu do czasu do naszych wrót aby tego czy innego zabrać tam — skąd już niestety, powrotu nie ma.

Przystępując do opracowania potrzebnych dokumentów związanych ze śmiercią oficera s. s.,czynię to nie dlatego iżbym siebie lub kogokolwiek z kolegów miał zamiar w jej objęcia rzucać, lecz z doświadczenia wiadome jest, ile to kłopotów mają ci, co zostają związanych z formalnościami pośmiertnymi, zwłaszcza, że każdy z nas odnośnie śmierci jest urodzonym optymistą i rządzi się zwykle zasadą: „najpierw ty, a potem dopiero w dalekiej ewentualnie przyszłości zobaczę ja, czy warto to uczynić".

Ze śmiercią oficera s. s. związany jest cały szereg formalności, jak pogrzeb, pośmiertne, pensja wdowia itd. Zadaniem niniejszego artykułu jest podać te wszystkie dane, oparte na obowiązujących przepisach. Formalności te dzielą się na pisemne oraz ustne, przy czym podaję również wzory tych pism, które są wymagane.

A. Z chwilą śmierci oficera należy zawiadomić na piśmie:

a) Komendanta P. K. U. na terenie którego dany oficer mieszkał z prośbą o zawiadomienie M. S. Wojsk.

b) Komendanta Garnizonu lub miasta z prośbą o eskortę pogrzebową, podać skąd i kiedy pogrzeb ewentualnie odejdzie; ew. życzenie zmarłego o zabranie zwłok do kaplicy szpitala wojskowego i o delegowanie na pogrzeb kapelana wojskowego.

c) Prośba do Kurii Biskupiej o miejsce na cmentarzu wojskowym.

d) Zawiadomić Związek Oficerów w s. s. i formację, w której ostatnio zmarły służył.

e) według wzoru (listem poleconym) do właściwej Izby Skarbowej o wypłatę pośmiertnego.

f) pisemne podanie do M. S. Wojsk. Departament Intendentury o pensję wdowią wg. wzoru.

B. Ustnie:

a) w urzędzie parafialnym lub w Kurii Biskupiej omówić formalności pogrzebowe oraz w sprawie metryki pośmiertnej. Duchowieństwo zamawia się w tej parafii gdzie zmarł, a nie w tej gdzie zamieszkiwał. Właściwej parafii ominąć nie wolno. Do asysty mogą być zaproszeni księża z dowolnej parafii.

b) w zakładzie pogrzebowym wystarać się o pogrzeb (ewentualnie na raty).

c) jeśli nie ma być pochowany na cmentarzu wojskowym — postarać się w urzędzie cmentarnym o grób.

Józef Bartelmus
ppłk. aud. s. s.

Wzory podań

Nazwisko . . . .
wdowa po ś. p. . . . . . .
(np. ppułk. X o asygnatę pośmiertnego).

Wzór Nr. 1
b. pilne

Do
Izby Skarbowej
w. . . . .

Załączając niżej podane dokumenty proszę w myśl par. 26 rozporządzenia wykonawczego do art. 78 Ustawy z dn. 11 grudnia 1923 roku o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy państwowych i zawodowych wojskowych o bezzwłoczną wypłatę pośmiertnego.

W załączeniu przedstawiam:
a) metrykę śmierci męża,
b) poświadczenie Urzędu parafialnego stwierdzającego wspólność pożycia małżeńskiego,
c) metrykę ślubu (w uwierzytelnionym odpisie).

. . . . dn. . . 19 . . r
wdowa po ś. p. . . . .

Wzór Nr. 2

. . . . wdowa po
ś. p. . . . . prosi
o pensję wdowią:
. . . . dn. . . . 19 . .

Pan
Minister Spraw Wojskowych
w Warszawie.

Proszę o przyznanie pensji wdowiej na podstawie następujących dokumentów (w uwierzytelnionych odpisach), które załączam:
a) metryka śmierci ś. p. . . . . . .
b) akt ślubu,
c) poświadczenie Urzędu parafialnego stwierdzającego wspólność pożycia małżeńskiego.
d) poświadczenie władzy administracyjnej I instancji (komisariatu dzielnicowego) stwierdzającego,
1. że wdowa nie wstąpiła do klasztoru,
2. dokładny adres stałego zamieszkania wdowy,
3. że z tytułu własnej służby wdowa nie pobiera ze Skarbu Państwa uposażenia emerytalnego lub jakiegokolwiek innego zaopatrzenia oraz, że wdowa nie jest funkcjonariuszką państwową,
e) ewentualne świadectwo ukończenia przez zmarłego wyższej uczelni,
f) zestawienie przebiegu służby wojskowej zmarłego przed 1 listopada 1918 r.,
g) dekret emerytalny zmarłego.

załączników 7.

wdowa po ś. p. . . . .
zam. . . . przy ul. . . . . .

Wzór Nr. 3

Urząd Parafialny . . . .

Zaświadczenie.

Stwierdza się wspólność pożycia małżeńskiego ś. p. . . . . z małżonką p. . . . . aż do chwili śmierci wymienionego zmarłego.

. . . . dn. . . 19 . .
(2 egzempl.)

Wzór Nr. 4

Komisariat dzielnicy . . . . . .

Zaświadczenie.

Stwierdzam, że:
a) Pani . . wdowa po ś. p. . . . . nie wstąpiła do klasztoru.
b) zamieszkuje stale w . . . . przy ul. . . . . Nr. .
c) z tytułu własnej służby nie pobiera ze Skarbu Państwa żadnego uposażenia, względnie emerytury, ani jakiegokolwiek bądź zaopatrzenia i nie jest funkcojnariuszką państwową.

. . . . . . dn. . . . 19 . . r.
(2 egzempl)

Leczenie rodzin oficerów s. s.

Minister spraw wojskowych podaje do wiadomości: Pragmatyka oficerska i ustawa emerytalna nie przewidują opieki lekarskiej dla rodzin oficerów s. s. Rozumiejąc jednak ciężkie warunki oficerów s. s. poleciłem sprawę uregulować w ten sposób, aby koszta leczenia obniżyć do minimum. Wszelkie zatem zabiegi lecznicze będą pokrywane według cennika ustalonego zarządzeniem II wiceministra Nr. 9200/W. II. 37.

Poza tym wyjątkowo w razie konieczności leczenia szpitalnego, klimatycznego lub zdrojowego będą pobierane stawki według Dziennika Rozkazów Nr. 10/37 poz. 132 a więc na warunkach ustalonych dla oficerów w służbie stałej.

Korzystanie z Ofic. Domów Wypoczynkowych

Zarząd Główny Federacji PZZO zwrócił się do Szefa Departamentu Zdrowia MSWojsk. z prośbą o umożliwienie oficerom w stanie spoczynku lub rezerwy, należącym do władz Zarządu Głównego Federacji lub Związków Sfederowanych korzystania z Oficerskiego Domu Wypoczynkowego w Krynicy, w ciągu r. 1939 przez polecenie zarezerwowania 4 miejsc przy zachowaniu taryfy opłat jak dla oficerów służby czynnej.

Zasadniczą odpowiedź w powyższej sprawie dał Centr. Komitet Wykonawczy Fundacji Oficerskich Domów Wypoczynkowych, zawiadamiając, że oficerowie w stanie spoczynku, którzy przed przejściem w stan spoczynku byli uczestnikami Fundacji, korzystają z tych samych praw co oficerowie służby stałej w odniesieniu do wszystkich Oficerskich Domów Wypoczynkowych pod warunkiem, że nadal opłacają składki wprost na konto Fundacji w P. K. O. Nr 19835.

Zarezerwowanie 4 miejsc w r. 1939 w O. D. W. w Krynicy dla tamt. Zarządu lub Związków Sfederowanych było by sprzeczne ze statutem Fundacji.

Przyjmowanie oficerów s. s. i rezerwy, którzy nie są uczestnikami Fundacji, może mieć miejsce w sezonach pobocznych w razie wolnych miejsc, za dopłatą 2 zł do cen ustalonych dla uczestników Fundacji.

Informacje służbowe „Polski Zbrojnej"

Potrącenia z emerytury

Uposażenie emerytalne żołnierzy st. spocz., bez względu na jego wysokość, może ulec potrąceniu jedynie na rzecz alimentów oraz należności skarbu państwa. Na zaspokojenie długów prywatnych z uposażenia emerytalnego żołnierzy potrącać nie wolno.

Pozwolenie na broń dla emerytów wojskowych

— Jakie władze wydają pozwolenie na broń palną oficerom w stanie spoczynku?

— Na krótką i myśliwską broń palną oficerom w stanie spoczynku pozwolenia wydają rejonowi komendanci uzupełnień.

(Podstawa: przepis służbowy o broni P. S. 320—75).

Ulgi kolejowe dla rodzin emerytów

— Czy rodzina oficera w stanie spoczynku może już korzystać z ulg kolejowych, przyznanych przepisami art. 46 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 marca 1937 o służbie wojskowej oficerów (Dz. U. R. P. Nr 20 poz. 128)?

— Jeszcze nie, gdyż do tej pory nie ukazało się rozporządzenie ministra komunikacji, które ma ustalić ramy tych ulg.

Służba w POW. na Pomorzu

Okres działalności w POW. na Pomorzu podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej z urzędu na zasadzie art. 105 ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 i żadnych w tym kierunku starań obecnie czynić nie trzeba. Należy tylko uzyskać odpowiednie zaświadczenie z Wojsk. Biura Historycznego, stwierdzające przynależność do POW. i przesłać je do Biura Personalnego M. S. Wojsk., celem dołączenia do dokumentów personalnych, względnie zatrzymać do czasu przeniesienia w stan spoczynku i wówczas przedstawić władzy przyznającej zaopatrzenie emerytalne.

Szkoły podoficerskie

— Czy są i gdzie szkoły podoficerskie dla małoletnich, kiedy rozpoczyna się rok szkolny oraz jakie są warunki przyjęć?

— Istnieją trzy szkoły podoficerskie piechoty dla małoletnich: Nr 1 w Koninie, Nr 2 w Śremie, Nr 3 w Nisku.

Warunki przyjęć:
a) do szkół Nr 1 i 3:
wiek — nieprzekroczony 17 lat, cenzus — ukończenie szkoły powszechnej 1 stopnia (4 oddziały);
b) do szkoły Nr 2:
wiek — nieprzekroczony 19 lat, cenzus — ukończenie szkoły powszechnej III stopnia (7 oddziałów).

Nadto istnieje Szkoła Podoficerska Lotnictwa dla Małoletnich w Krośnie. Warunki przyjęć:
wiek — nieprzekroczony 18 lat, cenzus — ukończenie szkoły powszechnej III stopnia (7 oddziałów).
Rok szkolny rozpoczyna się 1.9.

Poza tym są: Szkoła Podof. Saperów dla Małoletnich. Szkoła Podof. Broni Pancernej dla Małoletnich i Szkoła Podoficerska Mechaników Samochodowych dla Małoletnich. Kandydaci do tych szkół dobierani są spośród uczni szkół podoficerskich piechoty dla małoletnich po ukończeniu pierwszego roku szkolenia.

Zabezpieczenie pracy członkom jednostek Obrony Narodowej

W „Dzienniku Urzędowym" Min. Opieki Społecznej ukazał się okólnik Ministerstwa Opieki Społecznej w sprawie zabezpieczenia i zapewnienia pracy członkom jednostek Obrony Narodowej.

Okólnik poleca wszystkim urzędom podległym instytucjom nadzorowanym otoczenie akcji Obrony Narodowej jak największą troskliwością i poparciem.

Chodzi przede wszystkim o to, aby członkowie Obrony Narodowej mogli być związani na stałe z warsztatami pracy w miejscu, w którym zostali powołani do służby.

Inspektorzy pracy winni zwracać specjalną uwagę na to, aby w stosunku do członków Obrony Narodowej stosowane były przepisy o powszechnym obowiązku wojskowym, zakazujące pracodawcom wypowiadania i rozwiązywania umów o pracę w czasie służby w wojsku. Inspektorzy pracy winni również przypilnować, aby pracownicy umysłowi otrzymywali wynagrodzenia od pracodawcy tak, jak to się dzieje przy powołaniu na ćwiczenia wojskowe rezerwy.

Prowadząc akcję uświadamiającą o celach Obrony Narodowej — inspektorzy pracy winni wpływać na pracodawców, aby w stosunku do pracowników fizycznych członków Obrony Narodowej stosowali zasady, przyjęte przez zakłady wojskowe. Zakłady te wypłacają pracownikom fizycznym w przypadku powołania ich na ćwiczenia wojskowe zasiłki w wysokości: 40% zarobku dziennego dla posiadającego 1 osobę na utrzymaniu, 50% dla rodziny z dwóch osób i 60 proc. dl rodziny większej.

Poza tym minister polecił Funduszowi Pracy, aby — w miarę możliwości i ich kwalifikacyj osobistych — ułatwiał bezrobotnym członkom Obrony Narodowej otrzymanie pracy. W miarę możności powinien również uwzględnić potrzebę zatrudnienia ich w miejscu zamieszkania.

Ponadto minister polecił wszystkim urzędom i zakładom ministerstwa, Funduszowi Pracy i ubezpieczeniom społecznym, aby wszyscy członkowie Obrony Narodowej, zatrudnieni w tych instytucjach, uzyskiwali zwolnienia z pracy i wszelkie ułatwienia, jakich wymagać będzie ich służba.

Nowy Rok w polityce międzynarodowej

Po okresie ciszy świątecznej, świat znalazł się u progu 1939 r. wśród większego jeszcze zamętu i niepokoju, niż u schyłku roku ubiegłego.

W samej Europie istnieje wiele punktów zapalnych, od których może pójść powszechna pożoga wojenna: w Hiszpanii walka wre z nową siłą, państwa naddunajskie nie mogą dotychczas odzyskać naruszonej przez okrojenie Czecho-Słowacji równowagi, konflikt niemiecko-angielski doznał znów podsycenia przez zamiar powiększenia tonażu łodzi podwodnych Trzeciej Rzeszy, napięcie między Włochami a Francją doszło do szczytu, a i państwa pomniejsze z niepokojem patrzą w przyszłość.

W Azji działania wojenne chińsko-japońskie nie ustają i grożą wciągnięciem do zatargu Rosji Sowieckiej. Palestyna stoi w ogniu rozruchów.

Afryka drży wobec dawnych rewindykacji kolonialnych Niemiec i nowych uroszczeń włoskich.

Nawet w dalekiej i pragnącej izolować się od sporów europejskich Ameryce rośnie z miesiąca na miesiąc świadomość, że zbliżająca się katastrofa nie zatrzyma się u jej brzegów.

Wyrazem zrozumienia tej sytuacji jest orędzie prezydenta Roosevelta, który stwierdza w nim, że pokój nie jest bynajmniej zapewniony.

— „Wokół nas głosi Roosevelt — szaleją niewypowiedziane wojny, zarówno militarne, jak i gospodarcze".

Z orędzia wynika, iż Stany Zjednoczone nie będą mogły zachować neutralności na wypadek konfliktu międzynarodowego w obawie o własny los.

— „Świat stał się zbyt mały, a środki ataku zbyt szybkie, aby jakikolwiek naród mógł czuć się bezpiecznym w swych dążeniach do pokoju".

Toteż orędzie zapowiada dalsze zbrojenia Stanów Zjednoczonych, które muszą być przygotowane na wszelką ewentualność.

Prezydent Roosevelt nie mówi wyraźnie, po której stronie w ewentualnej przyszłej walce stanie wielka demokracja amerykańska, ale nie ulega wątpliwości, iż znajdzie się ona u boku demokracji angielskiej i francuskiej, przeciw państwom totalnym i dyktatorskim. Tak zrozumiano w Europie orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych, toteż gdy Londyn i Paryż witały je z wielką radością, w Berlinie i w Rzymie wywołało ono nie ukrywaną niechęć.

Drugim objawem, zwiastującym powstanie oporu przeciw agresywnym dążeniom państw totalnych, jest podróż premiera francuskiego Daladier do Korsyki, Tunisu i Algeru. Zarówno wybór trasy, jak i przebieg wizytacji tych posiadłości wskazują, iż mamy tu do czynienia z bezpośrednią i ostrą odpowiedzią Paryża na niedawno ujawnione pretensje włoskie do tych ziem. Przejazd szefa rządu francuskiego przez główne miasta Korsyki, przez pustynne obszary Tunisu aż do granic Libii, wreszcie poprzez kwitnące osiedla kolonistów francuskich i tubylców arabskich w Algerze, — stał się jednym ciągiem manifestacji wojskowych i demonstrowania wspólności interesów z metropolią francuską. Zwiedzenie linii obronnych na pograniczu Libii, wielka rewia wojsk z udziałem 20 tysięcy żołnierzy, energiczne przemówienia premiera francuskiego i zapewnienia ze strony miarodajnych przedstawicieli ludności miejscowej o gotowości zadokumentowania czynem swej łączności z Francją — wszystko to dowodzi, jak poważnie wzięto nad Sekwaną zamiary rewindykacyjne Rzymu i jak kategorycznie im się przeciwstawiono.

— „Ani piędzi ziemi naszego imperium nie oddamy nikomu" — oświadczył parokrotnie Daladier podczas swej podróży, a ta deklaracja znalazła też echo w noworocznym przemówieniu prezydenta Republiki Lebruna do korpusu dyplomatycznego i mowie ambasadora francuskiego w Rzymie, Francois Ponceta, do miejscowej kolonii francuskiej z okazji życzeń, składanych tradycjonalnie w dniu Nowego Roku.

Francja więc pokazała, że inaczej zachowa się w wypadku agresji przeciwko jej własnym posiadłościom, niż to miało miejsce w stosunku do ziem sojuszniczej Czecho-Słowacji, że okres ustępstw dla ratowania pokoju skończył się, że gotowa z bronią w ręku poskramiać cudze apetyty na swą własność.

Ta zdecydowana postawa nie skłoniła wprawdzie Włochów do wycofania swych żądań i złożenia uspakajających oświadczeń, bądź co bądź jednak zahamowała dalsze objawy dynamizmu włoskiego w stosunku do zachodniego sąsiada.

Jeśli od spraw europejskich przejdziemy do azjatyckich, wywierających nie mniejszy wpływ na układ stosunków międzynarodowych, to i tu dostrzeżemy niepowodzenia „polityki dynamicznej". Częste kryzysy gabinetowe w Japonii dowodzą, iż nie wszystko idzie tam pomyślnie.

Na Nowy Rok ustąpił rząd księcia Konoye, do którego przywiązywano w państwie wyspiarskim Dalekiego Wschodu wielkie nadzieje. Zawiodły one zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Sytuacja finansowa jest wprost katastrofalna; opór chiński nie słabnie mimo zajęcia wszystkich stolic i centrów handlowych.

Nowy premier japoński, doświadczony mąż stanu, baron Hiranuma, pragnie wciągnąć do swego rządu przedstawicieli obu wielkich partyj politycznych, aby zapewnić sobie większość w parlamencie i silne oparcie w opinii kraju. Przez zgodę wewnętrzną będzie można osiągnąć większe powodzenie w akcji zewnętrznej i zakończyć sukcesem długotrwałą wojnę, zbyt drogo już kosztującą Japonię.

Z trzech mocarstw bloku antydemokratycznego — dwa: Włochy i Japonia u progu Nowego Roku musiały zahamować swój dynamizm. Trzecie — Niemcy, syte zeszłorocznych sukcesów, nie zdradzają jeszcze swoich zamiarów na rozpoczynający się rok.

Być może, że do rozproszenia otaczającej je mglawicy przyczyni się wizyta ministra Becka, złożona kanclerzowi Hitlerowi w Berghofie pod Berchtesgaden. Dotychczas nic nie ogłoszono o wynikach tej wizyty ani nawet o tematach toczących się tam rozmów. Wszelkie pogłoski, snujące się z tego powodu w prasie zagranicznej, już swą fantastycznością dyskredytują się całkowicie. Jedno można powiedzieć, że podczas pierwszego spotkania ministra Becka z kanclerzem Hitlerem po tylu zmianach, zaszłych w Europie środkowej, nie ograniczono się zapewne do omówienia spraw polsko-niemieckich, których jest dość dużo, lecz zastanawiano się nad ogólną sytuacją świata, nastręczającą tyle trosk i niepokojów kierownikom nawy państwowych.

Jakby dla zilustrowania braku wszelkiej stałości i bezpieczeństwa czasów dzisiejszych, właśnie nazajutrz po wizycie w Berchtesgaden, a w dniu kontynuowania rozmów ministra Becka z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Ribbentropem, nadeszły wiadomości o starciu wojsk czechosłowackich z węgierskimi pod Munkaczem. Poważny ten incydent graniczny, wyrażający się w kilkugodzinnej bitwie regularnych wojsk czeskich i band „siczowców" karpatoruskich z oddziałami węgierskimi, na razie zażegnano. Ale świadczy on ponad wszelką wątpliwość, iż napaść czesko-ruska stanowi dowód nieuregulowania stosunków w samym centrum Europy i pozostawienia tam tlejącego nieustannie zarzewia wszelkiego rodzaju walk: narodowych, socjalnych, ideologicznych.

Półmilionowe państewko ks. Wołoszyna — Ruś Zakarpacka — jakby stworzone zostało pod bokiem Polski, Węgier i Rumunii, aby mącić pokój i sztucznie wytwarzać konflikty, których i tak nie brak w dzisiejszych czasach. Ten nonsensowny stan, jaki się wytworzył na Rusi Zakarpackiej i ponownie zademonstrował w dzień Trzech Króli, nie może być tolerowany.

Nie ulega wątpliwości, że ropiący wrzód karpatoruski był przedmiotem ostatniego konsylium monachijskiego. Zobaczymy wkrótce, czy postawiona tam diagnoza polska została przyjęta. To niezałatwiona sprawa na wschodzie Europy będzie wciąż dawała znać o sobie i musi stać się celem zabiegów dyplomatycznych w najbliższej przyszłości.

Naturalnie, nie troszczy się o nią premier Chamberlain, podejmujący nową ekskursję do Rzymu w obawie o bliskie mu interesy śródziemnomorskie — od Gibraltaru do Suezu.

Ale jeśli wielkie mocarstwa Zachodu nie doceniają wagi światowej zagadnienia karpatoruskiego, są dość znaczne siły w Europie, aby nieustannie wskazywać na nie i domagać się jego racjonalnego rozwiązania, zgodnie z potrzebami państw najbliższych i z ogólnym dobrem tej części kontynentu.

W. G. Żyński.

Drobne wiadomości z zagranicy

NIEMCY

Obowiązująca dotychczas tylko częściowo jednoroczna służba pracy kobiet do 21 lat, rozszerzona została na wszystkie niezamężne kobiety do 25 roku życia bez wyjątku. Bez spełnienia tego obowiązku służby pracy, żadna kobieta niemiecka nie będzie mogła otrzyma posady i pracy. Kobiety spełniające roczną służbę pracy w jakiejkolwiek formie czynią to bez wynagrodzenia, jedynie za drobnym dziennym żołdem, a często nie otrzymują ani mieszkania, ani utrzymania.

CZECHOSŁOWACJA

Zastępca prawny gen. Gaydy uzupełnił swą skargę przeciwko Beneszowi z powodu krzywoprzysięstwa, obwiniając Benesza o nadużywanie funduszu Ministerstwa Spraw Zagranicznych celem popierania żydowskiej i komunistycznej emigracji z Niemiec i Austrii.

Równocześnie żąda on wysłania listów gończych za Beneszem i zwrócenia się do władz angielskich o wydanie b. prezydenta czecho-słowackim władzom sądowym.

Trzej przewódcy czesko-słowackiej partii komunistycznej: Presnar, Gottwald i Smeral zbiegli do Rosji Sowieckiej. Za ich przykładem poszli funkcjonariusze partyjni.

RUMUNIA

Król Karol II, wydał dekret, ustanawiający regulamin powołonego do życia Frontu Odrodzenia Narodowego. Władze nowego obozu będą następujące:

1) dyrektoriat, złożony z 24 osób, po 8 w każdej z 3 zasadniczych grup zawodowych t. j. rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz zawodów intelektualnych.

2) Wyższa rada narodowa, złożona ze 150 osób, po 50 w każdej z 3 grup zawodowych.

3) Organami wykonawczymi są sekretariaty: generalne, okręgowe i gminne.

Regulamin przewiduje powołanie do życia organizacji paramilitarnych pod nazwą: „gwardii narodowej".

Hasłem narodowego frontu jest: „Król i naród, praca i wiara". Jako ukłon przyjęto prozdrowienie rzymskie, t. j. przez podniesienie prawej ręki i wypowiedzenie słowa „Sanatate". Także ministrowie pozdrawiać będą monarchę nie przez pochylenie głowy, lecz przez podniesienie ręki.

Dla członków rządu wprowadzono mundury.

Mundury Frontu Odrodzenia są ciemnobłękitne z czerwoną wypustką. Godło organizacji stanowić będzie błękitny krzyż na żółtym tle, taki sam, jaki nosi młodzież należąca do „Straży Kraju".

KŁAJPEDA

Na cmentarzu w Kłajpedzie znaleziono zwłoki sekretarza samorządu kłajpedzkiego Kluscha, działacza niemieckiego. Gdy wychodził z biura, podeszło do niego kilku nieznanych ludzi, którzy wsiedli wraz z nim do samochodu, udali się na cmentarz i tam go zamordowali. Klusch stoczył z napastnikami zaciętą walkę, na co wskazują ślady, znalezione na ziemi. Rewolwer, który leżał koło zabitego, nie był jego własnością.

ANGLIA

W Londynie odbyły się bardzo przykre demonstracje bezrobotnych, którzy zjawili się przed rezydencją premiera z czarną trumną, na której białymi literami napisano: „bezrobotny". Policja usunęła demonstrantów wraz z trumną.

Ta sama demonstracja powtórzyła się przed gmachem Izby lordów i przed biurem dla spraw bezrobocia.

Gdzieindziej bezrobotni położyli się na ulicy i zatamowali ruch.

Przed domem ministra pracy 8 bezrobotnych przywiązało się łańcuchami do sztachet, oświadczając, że pozostaną tak przykuci przez całą noc i następny dzień. Towarzysze ich przynosili demonstrującym co parę godzin ciepłą strawę. Zebrał się tłum ludzi i dopiero policja zapobiegła dalszym demonstracjom, aresztując tych 8 bezrobotnych.

Dwutygodniowa kronika wydarzeń

W KRAJU

— P. Prezydent spędził pierwsze dni stycznia w dalszym ciągu w Jaworzynie, gdzie Mu miejscowa ludność złożyła życzenia w dniu Nowego Roku. U Pana Prezydenta zameldowała się z wyrazami hołdu grupa młodzieży polskiej, przebywającej w „kadrówce młodych Polaków z zagranicy w Zakopanem", w skład której wchodzili reprezentanci wszystkich skupisk polskich w Europie i Ameryce oraz młodzież z Zaolzia. Pan Prezydent przemówił do nich, kończąc słowami: „Jestem spokojny patrząc na was, bo wiem, że wasza miłość i przywiązanie do Macierzy pozwolą iść Polsce w wielką przyszłość".

Po powrocie do Warszawy P. Prezydent przyjmował 8 b. m. życzenia noworoczne od przedstawicieli władz i społeczeństwa.

— Senat uniwersytecki w Sofii (Bułgaria) nadał Prezydentowi Mościckiemu tytuł doktora honoris causa wszystkich wydziałów. Do Warszawy przybędzie specjalna delegacja z rektorem na czele celem wręczenia dyplomu Panu Prezydentowi.

— 3 miasta: Tarnobrzeg, Rozwadów i Baranów, oraz 8 gmin powiatu tarnobrzeskiego uchwaliły prosić o przyjęcie obywatelstwa honorowego Prez. Mościckiego, Marsz. Śmigłego-Rydza, prem. Składkowskiego i wiceprem. Kwiatkowskiego w uznaniu zasług około zorganizowania COP-u.

— Minister Beck powrócił z podróży świątecznej z zagranicy, podczas której złożył wizytę także Hitlerowi w siedzibie jego Berchtensgaden. Rozmowa, w której wzięli udział także niemiecki minister spraw zagr. Ribbentrop i ambasador min. Moltke z Warszawy, oraz ambasador R. P. w Berlinie Lipski — trwała 3 godziny.

— W Glinecku Mariampolskim koło Gorlic zmarła matka gen. Sosnkowskiego, której dom w Warszawie był od roku 1905 schronem dla bojowców, a później dla całego zastępu niepodległościowców. Po aresztowaniu przez Moskali jej zięcia inż. Adama Kowalskiego, towarzyszy mu wraz z córką na Sybir. W pogrzebie wzięły udział także związki sfederowane.

— Prezes LOPP-u gen. Berbecki na uroczystym zebraniu wręczył kpt. Jerzemu Misińskiemu, byłemu sekretarzowi generalnemu Zarządu Głównego LOPP lornetkę polową, jako pamiątkę. Kpt. Misiński odniósł ranę w czasie zajmowania Zaolzia.

— Żołnierze wyznania unickiego (grecko-katoli.) zorganizowali wycieczkę do Krakowa, gdzie złożyli wieniec u stóp trumny Wielkiego Marszałka. Wycieczkę prowadzi. gr.-kat. proboszcz wojskowy ks. Ilkow z DOK Łódź.

— Sąd w Łodzi skazał na 4-miesięczny pobyt w domu pracy 62-letniego Iwana Englinnta b. generała armii carskiej, oskarżonego o zawodową żebraninę. Potomek szlachty kurlandzkiej jeden z najpopularniejszych generałów na dworze carskim, po przewrocie bolszewickim zmuszony był wyjechać do Czecho-Słowacji. Prześladowany jednak przez tamtejszych komunistów nie znalazł poparcia wśród emigracji rosyjskiej, która do niego jako „obcoplemiennego" nie miała zaufania. Po przybyciu do Polski na próżno przez 4 lata usiłował zdobyć jakiekolwiek zajęcie. Wreszcie znalazł się w skrajnej nędzy, zaczął żebrać. W ostatnim słowie prosił b. generał o zamknięcie go w domu pracy, gdzie znajdzie dach nad głową przez zimę.

— Zarząd Miejski m. Zamościa wystąpił do rady miejskiej z wnioskiem o nadanie obywatelstwa honorowego Zamościa gen. Brunowi Olbrychtowi, w uznaniu zasług jakie położył na polu unarodowienia życia gospodarczego Zamościa. Przeciwko wnioskowi temu wystąpił żydowski radny Szterfinkel.

Specjalnie wybrana komisja radziecka uznała wystąpienie r. Szterfinkla za wysoce obraźliwe w stosunku do gen. Olbrychta i postawiła wniosek o wykluczenie Szterfinkla z rady. Wniosek jednak nie uzyskał potrzebnej większości, gdyż przeciw niemu głosowali radni żydowscy i socjalistyczni.

— W Trzyńcu podpisana została umowa zbiorowa dla całego przemysłu metalowego na Zaolziu. Umowa ta daje lepsze warunki robotnikom, niż za czasów zaboru czeskiego.

— W Tatrach zginęło bez śladu 3 studentów politechniki gdańskiej, zasypanych lawiną śnieżną podczas treningu narciarskiego. Wśród nich był Stanisław Zaremba, brat Lusi Zarembianki, zamordowanej przez Gorgonową.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— W rocznicę wyzwolenia Dyneburga (Łotwa) przez oddziały polskie złożono na grobach poległych żołnierzy polskich wieńce od przedstawicieli władz łotewskich i od konsula polskiego.

— Zamknięty w roku ubiegłym i zamieniony na klub kościół polski w Moskwie pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, obecnie został przez władze sowieckie całkowicie restytuowany. Władze sowieckie poinformowały przewodniczącego komitetu kościelnego, iż kościół każdej chwili może być oddany do użytku wiernych. Sprawa obsadzenia stanowiska proboszcza pozostaje otwarta.

— Naczelny wódz gwardii Hlinkowców poseł Sidor wygłosił podczas wielkiej manifestacji ku czci Słowaków poległych w ostatnich incydentach z Węgrami, przemówienie, w którym podkreślił konieczność skrystalizowania stosunków polsko-słowackich.

— Do regencji Śląska Opolskiego wezwano kilku księży proboszczów parafii rzymsko-katolickich Śląska Opolskiego, wzywając ich do likwidacji nabożeństw polskich pod groźbą wydalenia z pasa granicznego i zesłania w głąb Rzeszy niemieckiej. Kilku z pośród wezwanych odmówiło zastosowania się do tego zarządzenia. W związku z tym jeden z nielicznych księży polskich ks. prob. Melc ze Starego Koźla w pow. kozielskim, otrzymał od tajnej policji państwowej (Gestapo) wezwanie opuszczenia swej parafii, a równocześnie terenu Śląska w ciągu czterech tygodni. Ks. Melc otrzymał równocześnie zakaz osiedlania się w jakiejkolwiek innej prowincji wschodniej Trzeciej Rzeszy (t. zn. na terenach, zamieszkałych przez ludność polską).

Były Regent, Ks. Kardynał Kakowski

przeniósł się do wieczności



U schyłku roku ubiegłego zakończył swój znojny żywot arcybiskup Warszawy ks. kardynał Aleksander Kakowski.

Nazwisko jego wrosło się z historyczną dobą wyzwolin Polski. Kardynał Kakowski był jednym z trzech regentów, którzy za czasów okupacji niemieckiej reprezentowali jako Rada Regencyjna w tym przejściowym okresie Państwo Polskie.

Nie chciał jednak przesądzać przyszłej jego formy, dążył jedynie do utworzenia rządu narodowego, któryby reprezentował naprawdę wszystkie ugrupowania. Gdy próby, w tym kierunku czynione, zawiodły — kardynał — oraz drugi regent Lubomirski zdecydowali się zrezygnować z godności w Radzie Regencyjnej. Ogólny chaos, panujący wtedy w państwach centralnych, opóźnił wykonanie tej decyzji.

Gdy wrócił z Magdeburga Komendant, kardynał Kakowski złożył swój urząd w ręce Piłsudskiego.

Zachowała z tych czasów interesująca nieznana szerszemu ogółowi relacja zmarłego Regenta, którą teraz po jego zgonie opublikowano.

Ponieważ pojawiła się wówczas myśl zaproszenia Piłsudskiego, by wziął udział w Regencji — kardynał Kakowski pisze:

„Ze względu na niepopularność regencji, doszliśmy do przekonania, iż dzielenie się władzą z Komendantem Piłsudskim jest szkodliwe. Postanowiliśmy Mu przekazać pełnię władzy.

W pierwszej koncepcji miał być Marszałek Piłsudski współregentem, w drugiej — dyktatorem, według ówczesnego poglądu".

„Po przejęciu władzy, — cytujemy dalej słowa zmarłego kardynała, — Komendant Piłsudski oświadczył, iż utworzy Rząd narodowy. Pojmowaliśmy, że trzeba zadowolić wszystkie stronnictwa. Stanowisko Piłsudskiego było wtedy identyczne ze stanowiskiem Rady Regencyjnej. My dążyliśmy do stworzenia rządu narodowego, lecz, niestety, prawica nie szło na żadne kompromisy. Komendant był od nas szczęśliwszy.

„Zmuszony był — brzmią dalej słowa ks. kardynała, — wypadkami do stworzenia rządu socjalistycznego, jedynie możliwego w ówczesnym rewolucyjnym okresie. Piłsudski był wtedy człowiekiem opatrznościowym, jedynym, który mógł stać na czele odradzającej się Polski.

Rząd Moraczewskiego, naprędce sklecony, choć oddał wielką przysługę Polsce jako zabezpieczenie przed propagandą komunistyczną, nie odpowiadał wprawdzie pragnieniom narodu, lecz — powtarzam — rząd ten w dobie ówczesnej był zbawieniem dla Polski, gdy gabinet Świerzyńskiego (ostatni rząd regencyjny) doprowadziłby nasze państwo do anarchii".

Na taką bezstronną a śmiałą ocenę sytuacji nie każdy mógł się był zdobyć!

*

Prezes Federacji PZOO gen. Górecki wystosował na ręce ks. arcybiskupa Stanisława Galla następującą depeszę:

„Głęboko wzruszony zgonem najdostojniejszego arcypasterza JEKardynała Kakowskiego proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie najserdeczniejszych wyrazów głębokiego żalu, który wyrażam w imieniu byłych obrońców Ojczyzny zrzeszonych w Federacji PZOO oraz własnym".

Czesi napadają i przepraszają

Mimo kilkakrotnych oświadczeń rządu praskiego, że gwałty pograniczne ze strony czeskiej już się nie powtórzą — wypadki obecnie notują następujące fakty w ubiegłych dwóch tygodniach.

Dnia 30 grudnia nieznani sprawcy rzucili granat ręczny do Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie (po stronie czeskiej). Granat, eksplodując, zdemolował okno i wnętrze jednej z klas. Jeden z przechodniów został ranny. W budynku Domu Polskiego mieści się polska szkoła ludowa, biura polskich organizacji i sala teatralna.

Tego samego dnia i w tym samym mieście do restauracji polskiej Franciszka Tobiczyka wpadło w godzinach wieczornych 9 młodych osobników, uzbrojonych w „bykowce" i bez widocznego powodu wszczęło bójkę z przebywającymi na sali gośćmi. Pobito dotkliwie i poraniono właściciela restauracji Tobiczyka, kelnera i płatniczego oraz kilku gości narodowości polskiej. 8 ciężej rannych osób pogotowie odwiozło do szpitala miejskiego.

W nocy z 30 na 31 grudnia r. b. wrzucono granat ręczny do mieszkania restauratora Folwarcznego, zam. w Szombarku pow. Cieszyńskiego. Wskutek wybuchu zdemolowane zostało mieszkanie, a nadto odnieśli rany, pogrążony wówczas we śnie właściciel restauracji i jego żona. Rany poważne.

Dnia 2 b. m. w nocy polski patrol policyjny ostrzeliwany był na odcinku granicznym polsko-czeskim pomiędzy Pietwałdem i Porębą. W kierunku żołnierzy policyjnych Knapika i Matuszka rzucono granat ręczny, który eksplodował. Na szczęście policjanci ran nie odnieśli. Strzelili oni kilkakrotnie w kierunku czeskich dywersantów, którzy zbiegli na terytorium Czechosłowacji.

W związku z zamachem bombowym w Szombarku w powiecie cieszyńskim wojewoda śląski zarządził natychmiastowe wysiedlenie 100 uciążliwych cudzoziemców z terenu powiatów cieszyńskiego i frysztackiego.

Co na to wszystko rząd Czecho-Słowacji? — Pisze noty i gęsto się tłumaczy, a terror czeski nie maleje na pograniczu.

W odpowiedzi na demarche posła polskiego w Pradze w sprawie zerwania godła państwowego z budynku konsulatu polskiego w Morawskiej Ostrawie — czesko-słowackie ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło poselstwo polskie, że policja wykryła i aresztowała sprawcę, którym jest niejaki Józef Koch. Został on uwięziony i będzie przykładnie ukarany.

Policjant, który pełnił służbę przed konsulatem krytycznej nocy, został zawieszony w swoich funkcjach. Wytoczono mu dochodzenie dyscyplinarne.

Zawiadamiając poselstwo o powyższym czesko-słowackie ministerstwo spraw zagranicznych wyraziło swoje najgłębsze ubolewanie z powodu całego zajścia.

Nadeszła też druga nota treści zasadniczej:

Rząd Czecho-Słowacji oświadcza, że

1) Władze czeskie nie będą tolerowały żadnej akcji, kierowanej z terytorium republiki czesko-słowackiej przeciwko organom państwa polskiego lub obywatelom polskim.

2) Dotychczasowe zamachy i akcje terroru są przedmiotem surowego śledztwa.

3) Wydano potrzebne zarządzenia, by prasa powstrzymała się od wystąpień, które by mogły szkodzić dobrym stosunkom polsko-czesko-słowackim.

W zakończeniu swych wyjaśnień rząd czesko-słowacki oświadcza gotowość poczynienia wszelkich kroków, by umożliwić w przyszłości dobre sąsiedzkie stosunki z Polską.

Równocześnie w odpowiedzi na demarche posła R. P. w Pradze w sprawie zamachu bombowego na posterunek graniczny polski pod Michałkowicami, czesko-słowacki minister spraw zagranicznych przesłał posłowi polskiemu w Pradze notę, w której komunikuje rezultaty przeprowadzonego przez władze czesko-słowackie przy współudziale władz polskich śledztwa.

Odpowiedź czeska zapowiada m. in.:

Zgodnie z żądaniem polskich władz granicznych, wysiedlenie z pasa pogranicznego w głąb Czech niepożądanych i podejrzanych elementów.

MIGAWKI PEOWIACKIE

„Pożar" i reinkarnacja

Ob. Ignaś (Miecznik) był mym opiekuńczym duchem.

Był niezastąpionym kolegą, opiekunem, adiutantem, a często wprost ordynansem i to nie z rozkazu, a tak sobie, z własnej woli, choć go za to często rugałem.

Ignaś był mały, przysadzisty z głosem zawsze ochrypniętym, choć gorzały używał mało. Ciągle był w ruchu, zawsze „zapędzony", nigdy miejsca długo nie zagrzał.

Ojciec Ignasia miał pod Warszawą wiatrak i piekarnię, Ignaś zaś prowadził pasiekę. Kiedy wpadłem do nich, by odpocząć, lub przespać się, zawsze byłem przyjmowany kluskami z prawdziwej mąki, okraszonymi pachnącym miodem. Po dziś dzień sadyby Ignasia inaczej nie nazywam, jak „mlekiem i miodem płynącą", bo w czasach głodu, w czasach okupacji, taką dla nas była. Ignaś jakoś umiał wszystko przed okupantami ukryć i zamaskować.

Było to latem 1917 r. Coraz robiło się ciaśniej, coraz goręcej. Niemcy węszyli, jak charty, a my z każdym dniem mieliśmy więcej odpowiedzialniejszą i niebezpieczną robotę. Broni i amunicji ciągle nam przybywało. Nie było tygodnia, by Niemcom nie zginęły karabiny lub ładownice. Chodzenie choćby we dwójkę, już wzbudzało podejrzenie. Łaziliśmy więc miedzami, ścieżkami leśnymi, a najlepiej, jeżeli były w okolicy, to przez mokradła i bagna.

Onego więc czasu, obarczeni „towarem", dralowaliśmy z Ignasiem spod Mińska Mazowieckiego w rodzinne, radzymińskie strony. Nic to, że byliśmy zmachani, jak żydowskie chabety, głodni, bo od jakich dwudziestu godzin nic nie żarliśmy, ale co gorsza, bez grosza (właściwie: feniga) w kieszeni.

Odbyliśmy z Ignasiem krótką, wojenną naradę i postanowiliśmy zboczyć z drogi i wdepnąć pod Tłuszcz, do ob. Pługa bardzo gościnnego, peowiackiego domu. Spotkało nas rozczarowanie. Nikogo w domu nie zastaliśmy. Chałupa była zamknięta na kłódkę. Przez okno w kuchni zauważyłem na półce świeżutkie, czerwone pomidory. Ignaś wyraził pogląd, że na prawo w misce, przykrytej ściereczką, winno znajdować się „ścierwo", czyli t. zw. popularnie: mięso. I ja byłem tego zdania.

Staliśmy tak przez pewien czas pod oknem, nic nie mówiąc, lecz jednakowo myśląc. Ja spluwałem. Ignaś — ocierał pysk i łykał ślinę. Może ob. Pług z żoną dopiero co wyszli? Może pojechali do Warszawy? Jeżeli tak, to dzisiaj nie wrócą. Ignaś zaczął obawiać się o mięso.

— Może się zaśmierdzić — powiedział.

— Faktycznie, — odpowiedziałem, nie wierząc w szczerość jego zdania i jednocześnie myśląc o sposobie dostania się do chałupy.

Zacząłem delikatnie stukać kamieniem w ramę okienną. Dolny haczyk odskoczył. Odciągnąwszy trochę ramy, patykiem zepchnąłem drugi haczyk i... byliśmy już w mieszkaniu. Ignaś miał rację. W misce było świeżutkie mięso. Oprócz tego znalazłem masło, śmietanę i kartofle.

Postanowiłem spitrasić gulasz. Samozwańczo mianowałem się komendantem kuchni i zapędziłem Ignasia do roboty. Kazałem mu przynieść wody, obierać kartofle i suchą choiną palić pod kuchnią. Mięso bulgotało w sosie pomidorowym, kartofle klekotały zawzięcie, czarny dym z komina przysłonił „słoneczko jasne, oko dnia pięknego" i jak w chorobie św. Walentego tłukł się po podwórku i drodze, a Ignaś zadowolony — ciągle podkładał do ognia i nucił jakąś aktualną, podwórzową piosenkę, w której po każdej zwrotce następował refren, składający się z dość nieartykułowanych dźwięków, brzmiących w jego interpretacji głosowej, jak ryk starej panny w połogu.

Już mieliśmy siadać do uczty, — gdy... — gdy stała się rzecz straszna. Najpierw usłyszeliśmy tupot i lament, a potem... potem, to nas solidnie zbesztano. Okazało się, że będąc w Tłuszczu, odległym o półtora km. ob. ob. Pługowie zauważyli nad swoją chałupą dym i przypuszczając, że to pożar, nie załatwiwszy sprawunków, pognali na przełaj przez pola do domu.

Besztania ob. Pługowej wysłuchałem w „pozycji zasadniczej" stojąc na baczność. Tymczasem Ignaś, jakby go to nie obchodziło i nie do niego pito, najspokojniej nakrywał do stołu. Ja, zawsze gadatliwy i dowcipkujący, postanowiłem zrobić się przy stole bardzo uprzejmy, lecz powściągliwy i małomówny, chcąc dać do zrozumienia, że jestem poniekąd obrażony.

Gulasz gospodarze chwalili. Na zapytanie ob. Pługowej, gdzie nauczyłem się tak gotować, odpowiedziałem skromnie, lecz z godnością, że to jest wrodzone: mój pradziadek, zdaje się za Stanisława Augusta, był Kuchmistrzem Wielkim Koronnym. Rozmowa zaczynała się urywać. Widziałem na twarzy ob. Pługowej pewnego rodzaju zakłopotanie i coś w rodzaju żalu. Był to widocznie żal — za zbesztanie.

Ob. Pług na chwilę zniknął, by następnie ukazać się z dość pokaźną butlą „cukrówki" (wódka z cukru). Po kilku kolejkach języki się rozwiązały, wszyscy się wzajemnie zaczęli przepraszać i całować.

I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie krzyk: „Niemcy"! Taki okrzyk ktoś nam rzucił w okno. W jednej chwili Ignaś porwał plecak z naszym „towarem", bryknął przez okno i rwał zbożami w stronę lasu, ja zaś przez sień wybiegłem na drogę i pędziłem do karczmy.

Dopędziło mnie trzech Niemców. Jeden mnie rewidował, dwaj stali z karabinami gotowymi do strzału. Nic przy mnie nie znaleźli. Zapytali się, dlaczego uciekałem. Wytłumaczyłem draniom, że nie uciekałem, lecz biegłem do karczmarza, który zaraz ma jechać do miasta i któremu chciałem oddać list na pocztę. Karczmarz (nb. nasz chłop) potwierdził, że bardzo często załatwia mi różne sprawy w mieście. Koniec końców zeszło dobre pół godziny, a tymczasem Ignaś już był daleko i „towar" zmagazynował.

Wobec tego, że jak to mówią „swój swego, choćby pociemku, palcem wszędzie namaca" więc i ja „namacałem" Ignasia w Boruczy. „Towaru" już nie mieliśmy, ale dla pewności poszliśmy do lasu, tym bardziej, że było widać migocące się ognisko. To chłopcy nocą paśli konie.

Las w Boruczy słynny jest z mogiły powstańców 63-go roku. Znajdowała się ona w pobliżu. Niewielki wzgórek, porosły wątłymi, leśnymi krzewami i wrzosem.

Chłopcy, ośmieleni podarkiem w postaci paczki papierosów, nałamali stertę szuszu i na przemian zasilaliśmy ognisko. Zacisznie tu było i mimo chłodnej nocy dość ciepło.

Zgarnąwszy suchego igliwa ułożyliśmy się do snu. Ignaś zaraz usnął jak zawsze na mój płaszcz kładąc połowę swego. Ja zaś wpadłem w jakiś półsen. Mogiła to ukazywała się w odblaskach ognia, to znikała w ciemnościach, lub przepływały obok niej cienie, by zginąć gdzieś za kręgiem polany.

Las zamilkł. Zapanowała cisza. Na skraju poustawiały się konie, pokładłszy łby na kark jeden drugiemu, zastygły w niemym odrętwieniu. Wszystko składało się na fragment jakiegoś tajemniczego misterium. Rok 1863-ci... powstanie. Rok 1914-ty... P. O. W. Mogiła powstańców. Ja i Ignaś... Pociągnąłem Ignasia za ucho i ryknąłem:

— Obywatelu! Wierzycie w reinkarnację?

— Nie wierzę — mruknął — więcej mnie nie nabierzecie; miałem już dosyć z tymi „bibrami": cały Obwód się śmiał.

Było to tak: raz bardzo zmęczony i senny nie mogłem się opędzić od gadaniny Ignasia. Kiedy go fest rugnąłem, powiedział, że ma tylko jeszcze jedno pytanie, ostatnie. Jeżeliby się miało moc forsy, to co w dużym mieście, w restauracji, można dostać najdroższego i najlepszego. Naprędce zmyśliłem i powiedziałem, że niech zażąda „mimry", ale nie samej, tylko z „bibrami". Będąc przy gotówce, zamówił sobie w knajpie powyższą potrawę i wyrzucili go na zbity łeb.

Dałem mu peowiackie słowo, że teraz to nie kawał. Podparł się więc łokciem i słuchał. Zacząłem mu opowiadać o idei nieprzerywalności powstań i walk, o Zawiszy Czarnym, który zapowiedział, że po śmierci duch jego zjawi się w innym ucieleśnieniu, by dalej walczyć o Polskę.

Jesteśmy nad mogiłą powstańców 63-go r., my powstańcy Piłsudskiego. Dlaczego się tu zjawiliśmy? Może w nas tkwią duchy tych, którzy u stóp naszych spoczywają? Czy to zbieg okoliczności, a może nasze poprzednie ciała wezwały nas do siebie, byśmy z ich prochów zaczerpnęli otuchy i poszli w bój, w ich ślady.

Zrozumiał mię Ignaś. Badawczo mi się przyglądał i słuchał, cały w słuch zamieniony. Przestałem mówić. Ignaś zaczął maleć w moich oczach, maleć coraz bardziej, aż znikł.

Usnąłem. Kiedyśmy rano „z nocnej wracali wycieczki", Ignaś nie śpiąc do rana, całe moje gadanie należycie przetrawił i orzekł uroczyście.

— Obywatelu! To, coście w nocy o tym, no tej „renka" itd. mówili, to do samego rana w te i wewte kombinowałem i wykombinowałem, że, jak Pana Boga kocham, macie rację.

Alfred Orwicz-Żyliński.

Nowe książki

M. Rusinek: „Ziemia Miodem Płynąca". Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 312. Zł. 7.50.

Autor „Burzy nad brukiem", „Człowieka z bramy" i „Putonu z dzikiej łąki", na grupie młodych chłopców, częściowo znanych z tego właśnie „Plutonu" opętanych entuzjazmem młodości i szczęścia, pokazał jak życie trzeźwi, uczy bólu a oducza radości. Pokazał życie, które przytłaczając nas masą zjawisk, interesów, dążeń i zawodów, rozbija nas niejako na szczepy moralne dorobkiewiczów i ideowców, ludzi trzeźwych i ludzi opętanych.

Fabuła owej „Ziemi miodej płynącej", ludzi prostych, ubogich inteligentów, to fabuła naszego życia, to najprawdziwsze nasze życie. Chciał autor, abyśmy ze wstydem a niekiedy z radością przyglądali się tamtym ludziom, przymierzali twarze nasze do ich twarzy. To zbliżenie czytelnika do książki starał się wzmocnić, nadając swej prozie styl pamiętnikarski, przez co książka staje się niekiedy upozorowaną autobiografią.

„Ziemia miodem płynąca", dzieło o urokach młodości i brutalności życia, to zarazem powieść na wskroś aktualna. Widzimy w niej przełomowe chwile dzisiejszego społeczeństwa, w którym przygasa ideowy żar pokolenia.

Roman Koseła: „Sandomierskie strony". Tow. Wydawn. Rój — stron 217.

O COP-ie pisano już wiele i będzie się jeszcze wiele pisało, będzie się pisało o Rożnowie, Niedowicach i Stalowej Woli — o wszystkim, co na terenie COP-u się rodzi, co w gigantycznym wysiłku powstaje i tworzy się w trudzie. Ale COP — to nie tylko nowopowstające źródła energii, kopalnie i zapory wodne: to także ludzie, którzy na tym terenie żyją, żyli i żyć będą.

Książka Koseły mówi o tych właśnie ludziach — o ludzie sandomierskim. Z szeregu barwnych, żywych i plastycznych scen — scen nie „podpatrzonych", bo pisanych przez jednego z tych, co z tej samej wyrośli gleby — powstaje przed czytelnikiem niczym niezafałszowany obraz tego ludu.

Koseła mówi i o tych, dla których fala prężności gospodarczej niesie naprawdę świt lepszego jutra i o tych pominiętych, których życie wciąż toczyć się będzie w szarzyźnie nędzy. Mocnym głosem broni praw tego ludu, wymownym dowodem świadczy o słuszności jego skargi.

Prof. dr. J. St. Bystroń „Komizm" — Układ graficzny dr. K. Piekarskiego, winiety, przerywniki i obwoluta art. mal. Włodzimierza Bartoszewicza. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 536. Zł. 38.

Nowa praca znakomitego socjologa jest oryginalną teorią komizmu, pojętego jako odchylenie od poprawności logicznej i konwencjonalnej. Oparta na gruntownych studiach autora, jest dziełem rzetelnego i samodzielnego wysiłku naukowego, owocem głębokich przemyśleń nad zjawiskiem, którego rolę w życiu człowieka należy oceniać ze szczególną uwagą.

Bogaty i różnorodny materiał ilustracyjny zarówno obrazowy, jak i słowny, czerpał autor wyłącznie ze źródeł polskich, dobierając go tak, by jak najlepiej scharakteryzować różne rodzaje komizmu. Toteż dzieło jego stanowi jednocześnie oryginalnie pomyślaną antologię polskiej twórczości komicznej na przestrzeni kilku wieków i niewyczerpane źródło humoru.

Zainteresuje ono każdego, zarówno tych, którzy nie przechodzą obojętnie koło najaktualniejszych zagadnień życia ludzkiego, jak i tych, którzy w książce tej będą szukać źródła rzetelnej rozrywki.

Oryginalność treści, piękna szata zewnętrzna i bogactwo ilustracji czynią z tego dzieła prawdziwą ozdobę każdej biblioteki.

Radio

Program audycji

Niedziela, dn. 15.I. — 7.15 Audycja poranna. 9.15 Transm. nabożeństwa z Łodzi. 11.45 Aktualności w programach radiowych. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 15.30 Obrazek słuchowiskowy „Wędrowni grajkowie". 16.50 Recital fortepianowy Kowalowa. 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.50 Fragmenty z oratorium „Św. Teresy od Dzieciątka Jezus". 21.20 Muzyka taneczna. 22.15 Wieczór piosenek Berangera.

Poniedziałek, dn. 16.I. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Gra Cassado. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 Audycja muzyczna dla liceów. 15.00 Słuchowisko dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 Recital śpiewaczy Massalskiej. 16.55 Polacy na Dalekim Wschodzie. 17.10 Kwartet d-moll. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Polonezy Ogińskiego. 19.00 **Audycja żołnierska.** 19.30 Koncert rozrywkowy 21.00 „Sonety instrumentalne" na tle wierszy. 22.00 „Dzieje symfonii".

Wtorek, dn. 17.I. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Polonezy i Marsze. 12.03 Audydja południowa. 15.00 Wzajemna pomoc u zwierzat. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.30 Muzyka taneczna. 17.30 „Z pieśnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Quo vadis?" — sceny dramatyczne Nowowiejskiego.

Środa, dn. 18.I. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Wiązanka melodii Frimla. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Audycja muzyczna dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.20 Wychowawcza wartość słowa. 16.35 Sonata A-Dur. 17.15 Fragmenty dawnych oper. 18.00 Audycja dla wsi. 18.40 „Tolerancja a fanatyzm". 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Opowieść o Chopinie". 21.45 „Poezja wieku złotego". 22.00 Folklor różnych krajów. 22.45 Uwertura do opery „Ifigenia w Aulidzie".

Czwartek, dn. 19.I. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja muzyczna dla szkół powsz. 11.25 Płyty. 12.03 Audycja południowa. 15.00 „Wzajemna pomoc u zwierzat". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.20 Odczyt dla liceów. 16.40 Angielskie pieśni ludowe. 17.00 Pogadanka. 17.10 Kwartety klasyków wiedeńskich". 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 Gawęda muzyczna. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Aud. p. t. „Św. Tomasz z Akwinu". 21.30 Pieśni Janowskiego. 21.50 Muzyka taneczna. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dn. 20.I. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 1.25 Chór. 12.05 Audycja południowa. 15.00 Aud. dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 Polskie utwory fortepianowe. 17.20 Pieśni Zawadzkiej. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Pan Tarabankiewicz w Abisynii i na księżycu". 18.55 Koncert rozrywkowy. 21.00 Chór Polsk. Radia. 21.15 Koncert symfoniczny. 22.30 Szkic literacki. 22.45 Muzyka.

Sobota, dn. 21.I. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Koncert z płyt. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Słuchowisko dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 Recital wiolonczelowy Lifana. 17.05 „Złote czasy sceny krakowskiej". 17.20 Koncert. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Kapela Ludowa Dzierżanowskiego. 19.55 Orkiestra Rozgł. Wileńskiej. 21.00 Muz. taneczna z udziałem solistów. 23.15 Płyty.

Artylerzysta w spódnicy

Czytaliśmy niedawno niezwykłą historię życia młodej łodzianki, Eugenii Steigerówny, która z namowy przyjaciółki przebrała się w ubranie męskie, „ożeniła się" z drugą niewiastą, a gdy ta urodziła dziecko, Steigerówna przyznała się do ... ojcostwa. I za to wszystko potem stanęła przed sądem, gdzie „zafasowała" półtora roku więzienia.

Niemal równocześnie pojawia się podobna historia — tylko na odwrót: mężczyzna przywdziewa suknie kobiece i rzecz kończy się również w sądzie.

Ponieważ metamorfoza ta zaczęła się, gdy jeszcze służył w wojsku — posłuchajmy, jak to było.

Kiedy stanął jako rekrut przed komisją poborową w Nancy, Andrzej Schwindenhamer „wykazał" wzrost 1 m. 80 cm., miał szerokie ramiona, był świetnie zbudowany i zaliczony został do artylerii. Był dobrym żołnierzem, przystojnym chłopcem i czy to w artylerii, czy później w lotnictwie cieszył się sympatią przełożonych i powodzeniem u płci pięknej.

Trafił wreszcie na uczucie tak silne, że zupełnie uległ despotycznej woli swej przyjaciółki. A ta była tak zazdrosna, że po pewnym czasie zmusiła go, by nosił ubranie kobiece.

Zaczęło się od żartu. Na jednym z balów kostiumowych przystojny Andrzej i jego przyjaciółka wystąpili jako markizy z czasów Ludwika XV-go. Bal się skończył. Żart minął. Ale, aby zadość uczynić swej przyjaciółce, zazdrosnej o każdy uśmiech przystojnego Andrzeja, coraz częściej zaczął się on ukazywać w sukniach kobiecych.

Nieszczęście chciało, że piękny Andrzej w tym czasie spotkał jakiegoś kapitana z 2-go oddziału, który mu powiedział: „mogłoby się stać zadość twojemu pragnieniu, mógłbyś pracować dla nas, ale musisz przede wszystkim wykazać się swymi zdolnościami".

Upojony tą perspektywą, Andrzej, artylerzysta wzorowy, Andrzej lotnik po wyjściu z wojska opuszcza znaną mieszczańską rodzinę w Nancy, nie obejmuje przygotowanej dlań posady, rzuca tyrańsko zazdrosną przyjaciółkę i ucieka przed wszystkimi do Marsylii.

W słonecznym porcie południowej Francji zjawia się w spódnicy, kapelusiku na bakier i kokieteryjnej woalce... Zuzanna Thiebaud.

Andrzej-Zuzanna staje w pokoiku umeblowanym i poczciwej gospodyni zwierza się, że szuka miejsca pokojówki, ale że nie ma praktyki i obycia. Gospodyni podejmuje się nauki. Zuzanna jest pojętna. Uczy się prasowania, szycia, cerowania, podawania do stołu w fartuszku. Po trzech tygodniach Zuzanna jest wypraktykowaną pokojową. Przystojna i szykowna, dostaje miejsce w rodzinie właściciela piekarni. Szybko zyskuje sobie sympatie, wszyscy w pobliżu mówią o wzorowej pokojowej — pięknej Zuzannie.

Sąsiedzi piekarza podkupują go, godząc piękną Zuzannę jako... piastunkę do dwojga małych dzieci.

Ale i tu piękna Zuzanna nie zagrzała miejsca. Wkrótce jest już pierwszą panną służącą w dużym, bogatym domu, gdzie wzorowo obsługuje gości w fartuszku z koronek.

Tu następuje katastrofa. Szofer państwa zakochuje się w pięknej pokojówce. Wyznania miłosne, oświadczyny, szofer prze do małżeństwa, chce Zuzannę uważać za narzeczoną.

Zuzanna-Andrzej lawiruje. To jest obojętna, to odrzuca wyznania. Nic nie pomaga. Opuszcza miejsce.

Zmęczona powodzeniem Zuzanna, wraca do męskiego ubrania. Jedno jest pewne. Może grać rolę kobiety, aż do najpełniejszego złudzenia.

Teraz następuje pasmo awanturek. W jednych miastach Andrzej staje się Zuzanną. W innych Zuzanna przeistacza się w Andrzeja. Oszustwa, drobne kradzieże, coraz lepiej stosowane metody, kradzież aut, dokumentów, sprzedawanie nieposiadanego towaru. Policja w Kolmarze, Aix-en-Provence, Walencji, Cambrai, Marsylii, Paryżu poszukuje od 1936 roku oszusta i szantażysty. A tymczasem między palcami jej przechodzi nieuchwytna i nietykalna... piękna Zuzanna.

Wreszcie wydała ją brzytwa. Właścicielka jednego z pensjonatów przyłapała rano Zuzannę na starannym goleniu się. Zawiadomiła policję.

Rozpoczął się pościg. Wreszcie dwóch agentów schwytało na ulicy Andrzeja, ale kiedy trzymali go za ręce, ten jednym ruchem wyrwał się, zrzucił zapinane z tyłu palto i rzucił się do ucieczki, wołając „łapcie złodzieja, skradziono mi palto" Agenci, na których rzuciła się policja, po prostu cudem zdołali pochwycić Andrzeja-Zuzannę.

HUMOR

KTO PIERWSZY?

Do pewnego generała zwrócił się jeden z jego podwładnych z zapytaniem:

— Panie generale, oto ciekawe zagadnienie: dwóch oficerów równych szarżą, będących w tym samym wieku i posiadających te same odznaczenia, spotyka się na ulicy. Który z nich powinien zasalutować pierwszy?

— Lepiej wychowany! — odparł bez namysłu generał.

PRAWDZIWE NIESZCZĘŚCIE

— Czy słyszałeś, jakie nieszczęście spotkało Karpińskiego?

— Co mu się stało?

— Moja żona z nim uciekła.

DOBRA WRÓŻBA

— Jak długo potrwa wojna w Hiszpanii?

— Już tylko dwa tygodnie.

— ? ? ?

— W tym miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 25 gr. — Ogłoszenia. strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna z góry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. s. s.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o. Warszawa, Szpitalna 10.